Nr. 44. Lwów. — Wtorek dnia 24. Lutego. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Macieja Ap. Jutro: Such. Anastazji. | Wschód słońca g. 7 m. — Zachód „ g. 5 m. 29 | Długość dnia g. 10 m. 29 Przybyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Od wydawnictwa.

Ostatni numer „Przeglądu“ skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa za artykuł omawiający dwa ostatnie ukazy rządu rosyjskiego. Konfiskata nastąpiła tak późno i to tylko na urzędzie pocztowym, że administracja „Przeglądu“ dowiedziała się o niej dopiero w niedzielę rano. Z powodu zaś święta nie mogliśmy wydać nowego nakładu. Powtarzamy tedy dzisiaj najważniejsze artykuły z poprzedniego numeru.

Przegląd polityczny.

Zaprawdę komiczne robią wrażenie zabiegi lewicy w celu rozbicia większości, komiczne głównie z tego względu, że prowadzone są w stylu małostkowym, a oparte na motywach, których nie wypada używać wtedy, gdy się szanuje przeciwnika i... siebie.

Ostatni atak lewicy skierowany teraz został na Koło polskie. Zrozumiała lewica, że dopóki ten klub będzie stał tak niewzruszenie na stanowisku rozumnej polityki państwowej, dopóty przykład jego zanadto będzie silnie działał na inne kluby prawicy i zmuszał je do stawiania państwowych potrzeb i celów po nad prywatne. Trzeba więc było coś wymyślić takiego, co odrazu zdoła cień rzucić na nasze Koło i zachwiać wiarę w jego państwowy rozum stanu. A ponieważ potrzeba rodzi zawsze wynalazki, więc wynaleziono snadno to, czego szukano. Ukuto bajeczkę, że Koło nasze oświadczyło, iż w takim tylko razie głosować będzie za wniesionemi przez rząd przedłożeniami, jeżeli wprzódy uchwalona zostanie regulacja rzek galicyjskich. I *Tagblatt*, jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników wiedeńskich, rekrutujący sobie czytelników głównie w niższych warstwach, a więc w tych, które najsnadniej zdołają zrozumieć wszelką kombinację opartą na brutalnym egoizmie, podjął się rozpowszechnienia tej niezręcznej bajki.

Czytelnicy znajdą w rubryce depesz opis oburzenia, z jakiem przyjęli nasi posłowie relację *Tagblattu* i jak ją sprawiedliwie i słusznie napiętnowali. Zresztą inaczej być nawet nie mogło. Koło nasze nie mogło tak niedorzecznego stawiać rządowi warunku, bo stoi ono i stało ciągle na stanowisku całości państwa, głosuje więc za temi ustawami, które uważa, że dla całości są korzystne. Wychodzi ono bowiem z tego rozumnego założenia, że wszystko to, co może całej Austrji przynieść pożytek, nie może być szkodliwem dla Galicji, jak również że to, co podnosi stan materjalny naszego kraju, nie może już przez to samo być złem dla całej monarchji. Jeżeli więc wytrwale pracuje nad przeprowadzeniem ustawy o regulacji rzek galicyjskich, to nie dla tego tylko, iż ta ustawa przyniesie pożytek Galicji, jak sądzą panowie z lewicy, ale dla tego także, że ona podnosząc materjalny byt Galicji, wyjdzie na korzyść całej monarchji. Ubolewałoby więc Koło nasze, gdyby sytuacja polityczna zniewoliła odroczyć chwilowo sprawę regulacji, ale nie idzie wcale za tem, aby odroczenie to mogło posłów naszych skłonić do stawiania przeszkód innym rozumnym ustawom, o których pożyteczności są oni mocno przekonani. Nie trzymają się oni bowiem tej logiki rozpaczliwej, którą tak dobrze maluje ludowy frazes: — „zabrał złodziej konia, niech bierze i uzdeczkę“.

Izba posłów Rady Państwa załatwiła na posiedzeniu sobotniem cały szereg spraw mniejszej wagi, wysoce jednak pożytecznych. Niektóre z nich kładą tamę nadużyciom fiskalnym i bronią ludność, podatki płacącą, od skutków fałszywej interpretacji ustawy przez władze wykonawcze. Do tego dąży przedewszystkiem ustawa, która postanawia, ażeby odtąd ciążące na majątkach ziemskich restancje podatkowe przy transakcjach z rodziców na dzieci, mogły być spłacane ratami. Nie mniej ważną jest druga ustawa, tycząca się kas zaliczkowych i zarobkowych. Ustawa ta normuje, że odtąd podstawą dla opodatkowania takich towarzystw stanowić ma majątek własny Towarzystwa, bez względu na kapitały, które Towarzystwo pożycza od członków swoich lub jakichkolwiek instytucyj pieniężnych.

Następnie zniosła Izba sądy przysięgłe w okręgu sądowym Wiener-Neustadt, a lewica, która zeszłego roku taki piekielny hałas podniosła na pierwszą wzmiankę o tej reakcji, jak ją nazywała, zachowała się zupełnie biernie w tej sprawie.

Długa dyskusja wywiązała się nad sprawozdaniem komisji o wnioskach deputowanych Rosera i Tauscha żądających wydania ustawy zapobiegającej fałszowaniu artykułów żywności. Rząd w zasadzie przystawał na te wnioski; lecz z powodu ich ważności sądził, iż należałoby wprzód zasięgnąć w tej mierze informacji u sfer kompetentnych i znieść się w tym celu z Izbami handlowemi. Tego samego żądało sprawozdanie komisji i jej wniosek został przyjęty. W końcu odczytał dep. Schram wniosek reformy ordynacji wyborczej w Morawji, dążący do zastosowania właściwości językowych do okręgów wyborczych.

Następne posiedzenie Izby posłów we środę.

W angielskim parlamencie złożył rząd ważne wyjaśnienia, które na wypadki dni ostatnich pewne rzucają światło. Lord Cross mówił o rzekomem posuwaniu się rosyjskich wojsk ku Heratowi. Wieści o tem, sądzi mowca, są bezzasadne, gdyż jak Rosja ponownie oświadczyła, nie leży Herat w obrębie jej interesów politycznych w Azji. Nadto znajduje się w Heracie silna załoga afgańska, a marsz Rosjan ku Heratowi pociągnąłby za sobą poważne następstwa. Mniej zadowalniająco brzmiało oświadczenie, że prośba rządu angielskiego, ażeby Rosja aż do ukończenia prac komisji granicznej w Afganistanie, cofnęła swoje wojska z Puli-Khatum, nie została dotąd uwzględnioną. Ze sprawą afgańską łączą powszechnie sprawę Indyj, to też minister Cross oświadczył, iż wieści rozsiewane, jakoby wicekról zażądał posiłków 20.000, są fałszywe.

Najbardziej ważne były wyjaśnienia rządu o stosunku z Włochami. Według nich nie ma między Anglją a Włochami traktatu w sprawie zajęcia Massawy. Włochy uczyniły wszystko na wybrzeżach Czerwonego morza na własną rękę. Stało się to również bez przyzwolenia rządu tureckiego.

Z odległego teatru wojny notują Francuzi nowy tryumf. Pod Sheipon zniszczono dwa okręta wojenne Chińczyków. Oto bliższe szczegóły tego nowego zwycięztwa: Dwa statki parowe francuzkie wyruszyły w ciemną noc pod dowództwem kapitana Gourdona i oficera marynarki Duboc'a w kierunku stacjonowanej floty nieprzyjacielskiej. Przestrzeżony nieprzyjaciel utrzymywał rzęsisty ogień. Mimo to wpadły obadwa statki francuzkie całą siłą pary na nieprzyjacielską flotę i rzuciły na nią swoje torpille, które eksplodując uszkodziły dwa okręty chińskie tak znacz .ie, iż prawie w okamgnieniu zatonęły. Oba zatopione statki należały do floty z Szangaj i były dobrze uzbrojone.

Zakończyliśmy wczoraj nasze refleksje na temat anarchicznych artykułów zapowiedzią pokazania, jak się one tworzą. Idzie nam bowiem o udowodnienie, że autorowie tych artykułów i redakcje tych pism nie mają nawet prawa utrzymywać, jakoby ich taktyka i wyroby ich pióra były produktem ich własnej politycznej myśli, płynęły z patrjotycznego uczucia, a dążyły do zdobycia dla kraju jakichś ustępstw czy to od rządu, czy też od parlamentu.

Bo w togę patrjotyczną drapują się chętnie te pisma, a wszelkie ich narzekania, skargi, opozycje są zawsze powleczone patrjotycznym pokostem. Warto więc zedrzeć ten pokost i pokazać, że pod nim kryje się polityczna próżnia, anarchiczna skłonność i dziennikarski plagiat.

Żeby tego dokonać, potrzeba jednak wprowadzić czytelnika za redakcyjne kulisy i pokazać mu ten polityczny materjał, z którego owe pisma preparują swe dziennikarskie potrawy. Materjał ten leży na zielonym redakcyjnym stole, a dostarczyła go wiedeńska poczta. Więc naprzód mamy *Nową Pressę*, główne źródło mądrości wszystkich naszych pism anarchicznych, dalej *Deutsche Ztg.*, dalej *Tagblatt*, dalej *Starą Pressę*, *Wiener Allg. Ztg.* i *Fremdenblatt*. W niektórych redakcjach znajdziemy *Vaterland*, ale go nikt nie czyta, bo jakże go czytać, taki niesmaczny, taki katolicki, średniowieczny; bywa jeszcze gdzieniegdzie *Politik* i *Pester Lloyd*, ale na te także mało się zwraca uwagi; jeżeli w łonie redakcji jest specjalista do czeskiej gwary, to znajdują się *Narodni Listy*, a nie *Pokrok*; jeżeli jest specjalista do rosyjskiej, to bywa *Nowoje Wremia*. Francuskich, angielskich i włoskich dzienników nie ma wcale, bo najczęściej nikt tych języków nie posiada. Są jeszcze warszawskie i poznańskie, ale te przeglądane są o tyle, o ile tworzą nieprzebraną kopalnię dla przedruków.

Uderza redakcyjna godzina i pracownicy siadają do warstatu. Zaczynają zaś od *Nowej Pressy* i w jej artykułach szukają natchnienia. Jeżeli nie znajdą, biorą *Tagblatt*, dziennik „prześladowany“, a więc zasługujący na wiarę; biorą dalej *Deutsche Ztg.*, pismo mające tę zaletę, że w opozycyjności nie znające miary, a więc smaczne i soczyste; biorą wreszcie *Wiener Allg. Ztg.*, bo z niego także można tu i ówdzie wyciosać strzałę przeciw rządowi. Dorywczo tylko zaglądają do *Starej Pressy* i *Fremdenblattu* i to chyba po to, aby ułożyć *entrefilet*, zaczynające się od słów: „Inspirowany *Fremdenblatt* (czy *Stara Presse*) zamieszcza komunikat następujący etc.“ Tu następuje cytat, który ani komunikatem nie jest, ani inspirowanym nie był, wyraża tylko opinję redakcji tego pisma, ale że nie jest zjadliwym, nie rzuca się na rząd, chwali go lub choćby tylko oddaje mu sprawiedliwość, to według pojęcia naszych organów anarchicznych nie może być produktem samodzielnej myśli, lecz jeno płodem płaskiego serwilizmu, robiącego to, co z góry nakazano.

Natchnienie otrzymano, więc tworzy się preparat. Argumenta bierze się żywcem z dziennika wiedeńskiego, sos układa się z kilku patrjotycznych frazesów, dodaje się dla smaku parę liberalnych formułek, zaczerpniętych także z lektury pism niemieckich i podaje się to wszystko w stylu pieprznym i słonym, odpowiednim niestety do gustu naszej publiczności.

I tym to sposobem dzieją się np. rzeczy takie: *Nowa Presse* pracując nad rozbiciem prawicy i nad oderwaniem od niej niemieckich posłów włościańskich, rzuca myśl, że rząd faworyzuje Galiceję. Dla myśli tej dostarcza argumentu jeden z centralistycznych posłów; występuje bowiem z zarzutem w komisji dla regulacji rzek galicyjskich: dla czego rząd domagając się uchwalenia milionów na tę regulację, nie przedłożył planów i kosztorysów każdej poszczególnej regulacyjnej roboty? Poseł ten rozumiał dobrze, że zarzut jego nie ma żadnej wartości, bo gdzie idzie o ratowanie całego kraju od tak częstych powodzi, tam nie ma czasu na bawienie się w plany i kosztorysy, a gdzie idzie o ujęcie w karby czynnika tak ruchliwego jak woda, tam byłoby niedorzecznem tworzyć plany, które po pierwszej wiośnie nie będą już odpowiadały rzeczywistości. Więc rząd miał zupełną rację żądać naprzód uchwalenia sumy, potrzebnej do podjęcia robót na wielką skalę, bo gdy tę sumę mieć będzie, wtedy przecie — rzecz jasna — nie poprowadzi regulacji na oślep, lecz jeno według planów i kosztorysów, odpowiednich do rzeczywistego stanu rzek w każdym ustępie regulacyjnej pracy.

Wszelako te refleksje nie były na rękę *Nowej Pressie*, więc je pominęła. Celem jej i jej obozu jest obalić teraźniejszy gabinet, używa zatem tych środków, jakie uznaje za stosowne. Wiedziała, że wśród niemieckich posłów włościańskich argumentacja jej zrobi wrażenie, więc śmiejąc się w duchu z ich naiwności, wystąpiła z owym zarzutem.

Ale cóż powiedzieć o takim *Kurjerze Lwowskim*, który zaczerpnawszy natchnienia z artykułu *Nowej Pressy*, napisał od siebie anarchiczny artykuł przeciw gabinetowi Taaffego, robiąc mu zarzut, że krajowi nie sprzyja, skoro nie wygotował nawet planów i kosztorysów dla regulacji rzek galicyjskich? Zarzut ten ubrał oczywiście w patrjotyczne frazesa, a skończył poklaskiem dla lewicy za to, że przy debacie nad nowellą należytościową docięła temu nieznośnemu gabinetowi i zadała porażkę tej zacofanej prawicy, która go podtrzymuje i broni.

Niech sobie sam czytelnik wypowie zdanie o lwowskiem piśmie i o pożytku, jaki ono krajowi przynosi. My tu zanotować tylko musimy, że *Nowa Presse* przedrukowując ów artykuł z *Kurjera*, przedrukowala właściwie samą siebie i że w ogóle ile razy czerpie z naszych pism anarchicznych jaki zarzut dla uderzenia w gabinet lub prawicę, to zawsze sama jest rodzicielką tego zarzutu. Powstaje tu bowiem zamknięte koło, w którem myśl opozycyjna, zrodzona na bruku wiedeńskim, przeszedłszy jako plagiat przez nasze pisma, wraca na ten bruk w postaci cytatu.

A jednak taki cytat robi wrażenie na czytelnikach zachodnich austrjackich prowincyj. Tam bowiem nie znają naszych pism anarchicznych, nie wiedzą, że to są kramiki handlujące zadrukowaną bibułą, lecz mniemają, że to są organa stronnictw.

Zapyta może jeszcze czytelnik dla czego taką czcią są otaczane w naszych anarchicznych redakcjach organa lewicy wiedeńskiej? Oto dla tego, że są liberalne, a przytem opozycyjne, mają więc dwa tak sympatyczne przymioty dla każdego tromtadraty. Wprawdzie nienawidzą one Polaków i w przypinaniu im łatek nie są wybredne. Ale i na to jest sposób. Patrjotyczne sumienie jest tem zadowolnione, że od czasu do czasu zwymyśla się porządnie który z tych dzienników wiedeńskich, gdy miarę przeskrobie, — a potem czyta się go dalej i czerpie się z niego natchnienie do prowadzenia „polityki krajowej.“

Korespondencje.

Kraków 22. lutego.

(A. D.) Hiobowa doprawdy wieść, zawarta w tych słowach dla Krakowian: „Ksiądz Golian umarł!“ Aureola śmierci rozjaśniła jeszcze tę postać, a żal za nią tłoczy do myśli wszystkie przypomnienia tego, czem on był dla nas.

Wprawniejsze pióra, oparte na datach jego życia, opowiedzą pewnie wyczerpująco życiorys księdza Goliana. Nie mając nic pod ręką, prócz trzydziestoletnich wspomnień wiernego słuchacza, cóż mam o nim powiedzieć? Że był znakomitością, którą nam się szczycić należy — to każdy wie, kto słyszał te natchnione słowa, ten styl oryginalny nie do naśladowania i nie do otworzenia piórem. Że był najczystszej cnoty, najgorętszej miłości Boga wzorem? Tego mu i największy nieprzyjaciel nie zaprzeczy. Lecz najwybitniejszą jego zasługą — jest, że nas w tych ciężkich czasach uczył, jak pracować nad sobą.

Kto się wsłuchiwał w jego nauki, niełatwe do słuchania, bo wielce głębokie, ten się nauczył znać siebie i spróbował pewnie panować nad sobą. To wypływało z każdego kazania ks. Goliana, jak owoc z kwiatu, jak woń z spalonego kadzidła. Kto go widział podczas rannych nauk majowych, klęczącego na ambonie z zamkniętymi oczyma, rozmyślającego głośno dla słuchaczy, tak jakby rozmyślał w samotności z Bogiem — musi powiedzieć: ten człowiek nauczył mnie, jak się mam modlić.

Mówiąc do nas przez lat tyle, zawsze był nowy, zawsze świeży, zawsze tłumy ściągał. Razu jednego sam to powiedział: „Dwa razy kapłan dostaje misję mówienia, raz, gdy mu poświęcenie biskupie rozwiązuje usta, drugi raz, gdy mu nigdy nie braknie słuchaczy; dziękuję wam przeto, iż mnie zawsze tak licznie otaczacie i tak uważnie słuchacie.“ Zajmował i porywał — bo to co dawał, brał żywcem z serca, z pracy swego własnego ducha, z doświadczenia walk swych wewnętrznych. Czuł tak niezmiernie żywo, że życie jego nie było łatwem, porał się z przeciwnikami srogimi, lecz któżby nie wziął jego nieprzyjaciół, gdyby mógł wziąść w dodatku tych, co go kochali, a więcej jeszcze tych, których pozyskał dla nieba. Jak sobie radził z nieprzyjaciółmi, sam raz powiedział na kazaniu: „Gdy otrzymam list bezimienny z napaściami, biorę zaraz do medytacji wszystkie zarzuty, jakie mi czynią; nikt nas tak nie pilnuje w cnocie, jak nieprzyjaciele — niech im to Bóg nagrodzi!“

Smutno — smutno nam bardzo bez niego. Ubyło serce, co czuć umiało, ubyło światło, po którem ciemno się zrobi — bo nic na piśmie nie zostało. Ani zapiski nieraz skwapliwie czynione, ani stenogramy, pracowicie zbierane, nie oddają tych błyskawic, wśród których rzucał myśli swoje, owoc medytacyj głębokich i wewnętrznego wyrobienia. Raz sam powiedział, mówiąc o zakonach: „Kto nie ma swoich chwil kamedulstwa, ten nigdy nie dojrzeje moralnie!“

Ta wychudła postać w starym kapeluszu i wytartej sutannie, nie przesuwała się już tak często przed naszymi oczyma, odkąd był wielickim proboszczem, lecz tu i owdzie odezwał się jeszcze z dawną werwą i z miłością tego Krakowa, gdzie go ubóstwo znało, a najlepsi swoją miłością i czcią otaczali.

WSPOMNIENIA MISJONARZA

Z WOJNY ROSYJSKO-TURECKIEJ 1877 I 1878

4) przez

X. Smolikowskiego

ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

(Ciąg dalszy).

Miłosierny Bóg i z tej biedy nas wyratował. W godzinę po decyzji, przybiegł O. Rafał od gubernatora z radośną nowiną, że Turcy postanowili miasto opuścić, że bronić już go nie będą. Wiadomość ta mogła być radośną tylko dla tych, co w takich byli okolicznościach jak my. Bo cóż się stanie z Adrjanopolem, skoro tylko gubernator i wojsko regularne go opuści? Mieszkańcy muzułmanie teraz na dobre mogli się zabrać do spalenia miasta, do rzezi chrześcian, pałając zemstą za tyle klęsk i nieszczęść. Przytem gubernator wojskowy nie chciał oddać w ręce nieprzyjaciela amunicji. Były dwie wielkie prochownie tuż koło miasta; postanowiono je wysadzić w powietrze. Konsulowie błagali gubernatora cywilnego, Dżiamil baszę, by na to nie pozwalał, przedstawiając mu, że miasto całe niechybnie spłonie. Ale gubernator wojenny nie zależał od cywilnego i Dżiamil basza nie mógł nic innego uczynić, jak tylko wysłać skrycie swoich ludzi, by się starali przeciąć komunikację między prochownią dalszą, która miała być pierwsza zapaloną, i między prochownią w samemże prawie mieście położoną. Ale czy mu się to uda, tego pewnym być nie mógł.

— Jeżli po pierwszym wybuchu — powiedział konsulom — parę minut minie i drugi nie nastąpi, to wiedzcie wtedy, że miasto ocalone.

O tem wiedzieli tylko konsulowie; dla nas tej nadziei ratunku nie było. I oto, drugiego dnia wieczorem, kiedy w różnych miejscach zaczęły się palić domy, podpalone przez Turków wychodzących z miasta, raptem całe niebo staje się czerwonem jak krew, a w parę sekund nastąpił straszny huk, cały pałac sułtana Murata z XIV. wieku, w którym była prochownia, wyleciał w powietrze! Nasz dom się zatrząsł, gdzieniegdzie popękały u nas szyby, a na ulicę i dachy sąsiednie zaczęły spadać palące się resztki. Jaka to straszna była chwila, to każdy sobie łatwo może wystawić. Ale po pierwszym wybuchu nie nastąpił drugi, miasto było uratowane. Tej samej nocy opuścił Adrjanopol Dżiamil basza wraz z wojskiem.

— Teraz całe niebezpieczeństwo, — powiadał konsul angielski, redukuje się do tych paru godzin, jakie upłyną między wyjściem żołnierzy tureckich, a wejściem rosyjskich.

Ale te parę godzin trwały całych dni cztery! Eskizarki, któreśmy pomieścili w bliskości po domach sąsiednich, zleciały się do nas. Póki mieliśmy rannych żołnierzy u siebie i z tej racji trzech żołnierzy do posługi, posyłaliśmy im jednego na noc dla bronienia ich od Czerkiesów. Teraz zostały bez obrony. Trzeba oddać sprawiedliwość Dżiamil baszy, że robił co mógł, by zabezpieczyć mieszkańców; ale cóż, kiedy rozprzężenie było tak wielkie, że w jego własnym pokoju, podczas gdy rozmawiał z O. Rafałem, Turek jakiś zabiera mu jego własne rzeczy i sam gubernator musiał go wyrzucać z pokoju! Na prośbę konsulów przed wyjściem zastawił 79 żołnierzy dla utrzymania porządku, których po wejściu Rosjan konsulowie zobowiązali się odesłać do Konstantynopola.

Po ustąpieniu rządu tureckiego, konsulowie austryaccy, francuski i grecki urządzili tymczasową obronę. Znalazła się broń u chrześcian, choć im nie wolno było jej mieć u siebie. Dzielnicę chrześciańską zabarykadowano i nie wpuszczono do niej Turków. Konsul austrjacki z O. Rafałem, z naszymi profesorami i ze starszymi uczniami odbywali nocne patrole. Naturalnie, że nie brakowało ciągłych alarmów, każdy dzień zdawał się wiecznością. Podtrzymywała jedynie ta nadzieja, że już Rosjanie nadchodzą, że już ich ktoś z daleka widział. Jakżeż się ich w tedy wyczekiwało! A kiedy nareszcie do miasta wchodzili, z jakąż radością się ich witało!

Czyżem się tego kiedy spodziewał, że dwa razy w życiu będą z upragnieniem i radością widział tych, których się uważało za największych nieprzyjaciół; armię włoską w Rzymie i armię rosyjską w Adrjanopolu! Tak to strasznym jest być na łasce czy garybaldczyków czy baszybożuków i tak prawdziwem jest to, że z najgorszym rządem jest jeszcze lepiej, niż bez rządu.

Pierwszym z jenerałów rosyjskich, który wszedł do Adrjanopola, był Skobelew. Grecy, Ormjanie, Bułgarzy, nawet Mufti turecki, wyszli na jego spotkanie z chlebem i solą. Nie wiedzieliśmy, jak my się mamy zachować? Nie wypadało stać zupełnie na uboczu, bo nasz przełożony był zastępcą biskupa i przedstawicielem tem samem unji w Adrjanopolu. Poszedł więc on wraz z O. Rafałem, i przedstawił się jenerałowi, ale nie razem z innymi. Po Skobelewie gubernatorem został Hurko. Przyjaciele nasi we Francji postarali się o polecenie nas jego względom. Byliśmy o tem powiadomieni, więc nasz przełożony złożył mu wizytę, pytając go o radę, jak się ma zachować względem W. księcia Mikołaja, którego w Adrjanopolu oczekiwano. Czy mianowicie trzeba mu będzie złożyć wizytę? „Nie jesteście do tego obowiązani, odpowiedział, ale byłaby to grzeczność z waszej strony.“ Więc nikt z nas do W. księcia nie chodził. Trzymaliśmy się neutralnie i niezależnie. Nawet kiedy wszyscy zaczęli zrzucać fezy tureckie a nadziewać czapki, nasi uczniowie fezy zatrzymali. Rząd rosyjski też nas ignorował, choć z konieczności musieliśmy nieraz wchodzić z nim w zetknięcie.

Rząd turecki przyczynił się o tyle do utrzymania bułgarek z Eski-Zary i Eni-Zary, że im dawał, jakeśmy już wspomnieli, codziennie po bochenku chleba; teraz trzeba było o podobną zapomogę starać się u nowego rządu. Szło to ciężko, Rosjanie trudniejsi byli do udzielania pomocy, niż Turcy. Z tego powodu musiał O. Rafał wejść w stosunki z gubernatorem, którym był wtedy jakiś Niemiec. Później trzeba było wyprawiać nasze bułgarki do Eski-Zary i Eni-Zary i wyrabiać im paszporty. Szyzmatycy znowu zaczęli po wioskach niepokoić katolików. O. Rafał musiał więc tam jechać, brać od rządu upoważnienie. Powoli, powoli, przyszło do tego, że, tak samo, jak za czasów tureckich, kiedy wchodził on do konaku (ratusza) urzędnicy wstawali przed nim, a gubernator radził się go względem niektórych spraw miejscowych.

Jeden tylko człowiek chciał nam szkodzić. Był nim książę Czerkaski. Skobelew podobno przed nim nas obronił.

Zaraz po przybyciu do Adrjanopola, widząc O. Rafała w konaku, zapytał go książe Czerkaski o naszej szkole i o członkach misji. Ostrożny Włoch dosyć politycznie mu się wywinął, odpowiadając, że Polacy, jacy są na misji obecnie, nie są z Rosji, ale ze Szlązka. Była to prawda co do dwóch Ojców, ale ja byłem z Warszawy, choć legalnie uwolniony z poddaństwa rosyjskiego. Trzebaż zdarzenia, że razu pewnego ogląda Czerkaski ruiny pozostałe po pałacu Murata, aż tu nadchodzi spacerem seminarjum nasze. Zaintrygowany niem, wysłał jednego z przybocznych urzędników z zapytaniem, coby byli za jedni. Wiadomość, że to seminarzyści uniccy, nie musiała mu być bardzo przyjemną. Ledwo, że oni odeszli, nadszedłem z naszymi uczniami. Zadziwił go zapewne liczny zastęp młodzieży ubranej w mundurki. Napotkał pierwszy raz w całej Turcji gimnazjum, a to gimnazjum było bułgarsko-unickie! Przystąpił tą razą do nas i zaczął formalną indagację. Najprzód wziął mnie na egzamin. Na odpowiedź, że jestem z Warszawy, obrócił się do swoich towarzyszy i z przekąsem powiedział:

— To rzecz dziwna, dla czego O. Rafał mówił mi, że Polacy z tej misji są wszyscy Szlązacy?

— Może rzecz przedstawił ogólnie, bo rzeczywiście ja jeden jestem z Królestwa.

— Nie, nie, pytałem go umyślnie o pana, bo nazwisko mi jest znane.

Zaczął następnie wybadywać mnie, którego roku opuściłem Warszawę. Nie umiałem mu na razie odpowiedzieć, bom zapomniał; on znowu wziął to wahanie się moje za chęć ukrywania roku powstania, zaczął rozpytywać szczegółowo: jak dawno jestem na misji, ile lat przepędziłem w Rzymie i tym sposobem znalazł w końcu rok wyjścia mego z kraju, ale mu się to na wiele nie przydało.

— Zkądże wy wyszukujecie te dzieci? — dodał z niemiłym uśmiechem.

Powiedziałem, że my nie wyszukujemy, tylko przyjmujemy tych, co do nas się zgłaszają.

— Nie, nie, wy wyszukujecie — powiedział znowu szyderczo.

Powtórnie, ale trochę mocniej oburzony tym tonem, powtórzyłem, że nie wyszukujemy.

— Ja pytam tylko, — tłomaczył się zaraz, — ja pytam, ja nie wiem, gdybym wiedział, nie byłbym pytał.

Później, w nadzwyczaj przykry sposób, zaczął wypytywać uczniów: zkąd są, jakiej wiary, czy rodzice ich są prawosławni, gdzie i dla czego zostali katolikami, jak dawno są u nas. Pokazało się, że wszyscy byli z rodziców prawosławnych, a katolikami zostali u nas! Dzieci odpowiadały śmiało, prędko, bez wahania się. Mniejsze nie bardzo go rozumiały, bo mówił po rosyjsku, ale instynktem dziecinnym odgadły, że mu chodzi głównie o katolicyzm i na inne nawet pytania odpowiadały czasem: „jestem katolik!“ Ze starszymi chłopcami rozmawiał po francusku. Zwrócił się w końcu do najstarszego, Sława Kesiakowa (dziś jest profesorem gimnazjalnym w Filipopoli) i zapytał go: „czy znał prawosławie, kiedy je porzucił?“ Chodziło mu bowiem głównie o to, by pokazać, że my, korzystając z młodocianego wieku, wprowadzamy dzieci bułgarskie do Kościoła, czy chcą, czy nie chcą, czy rozumieją, albo nie. Ale Sław dobrze się znalazł.

— Znałem, — odrzekł, — i dla tego je porzuciłem.

Ta odpowiedź odjęła mu chęć pytania dalej i z niesmakiem nas pożegnał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kraków 22. lutego.

(§) Komitet przedwyborczy do tutejszej Izby handlowo-przemysłowej zbyt wcześnie spoczął na laurach. Komitet ten, jak w swoim czasie donosiłem, ułożył listę kandydatów zgodną z propozycjami podkomitetów rozmaitych kuryj wyborców i na tem widocznie zamierza zakończyć swoją akcję, bo nie troszcy się wcale o to, co się już stało i co się dalej z wyborcami dzieje. Donosiłem już, że jeden z kandydatów komitetu, przedstawiony z kurji wielkiego handlu, p. Juljusz Grosse, wymówił się od kandydatury, wymówił się również zamożny kupiec tutejszy, b. radca miejski, p. Konrad Wentzel. Jeżeli się zważy, że ci dwaj obywatele-kupcy nie mają zasiadać w Izbie, jeżeli się dalej zważy, że p. Stanisław Feintuch rzucony został przez komitet na los szczęścia wyborów w Tarnowie, a p. Władysław Fischer, zamożny, fachowo wykształcony kupiec i obywatel tutejszy, nie był wcale nawet stawiany na kandydata, prosty rzut oka na rynek krakowski przekona, że eliminując tych czterech kupców z reprezentacji handlu wielkiego, zyska się tylko bardzo słabą reprezentację tej kurji w Izbie handlowo-przemysłowej krakowskiej.

Komitet przedwyborczy, widząc taki stan rzeczy, powinienby się jakoś przecież zastanowić nad tem, jaka przyczyna zraża poważnych ludzi od przyjęcia kandydatury do Izby handlowej krakowskiej. Jeżeli w tym względzie nie wystarczyły komitetowi motywa nieprzyjęcia kandydatury, jakie z całą otwartością wyłuszczył na posiedzeniu komitetu jeden z proponowanych przezeń kandydatów, mianowicie p. Franciszek Slęk, dyrektor tutejszej Kasy oszczędności, to następne dwa fakty, mianowicie nieprzyjęcie kandydatury przez pp. Grossego i Wentzla powinno było nasunąć komitetowi myśl, że jednak musi istnieć jakaś poważna przyczyna tego uchylania się od obowiązków w reprezentacji kupieckiej ludzi, którzy nie od dziś dnia i nie na jednem polu pracy publicznej odznaczyli się gorliwością i sumiennością w pełnieniu swoich obowiązków.

Gdyby komitet chciał się nad tem głębiej zastanowić, doszedłby do przeświadczenia, że jako organ legalny postanawia wprawdzie uchwały, drukuje odezwy i ogłasza je, ale poza tą akcją jego kancelaryjną, legalną rozwija się inna wręcz jej przeciwna, która przeprowadza swoje cele z całą bezwzględnością i dąży do tego, aby z Izby handlowo-przemysłowej zrobić dawnego wzoru wehykuł czyli jak ktoś dowcipnie powiedział „perpetuum mobile“, któreby się obracało i dalej jednostajnie służyło tylko do trojakiego użytku, mianowicie do wyboru posła do Rady państwa, do wyboru dogodnych cenzorów w Banku austro-węgierskim i do wyboru delegatów do Rady kolejowej w Wiedniu. Agitacja rzeczona jest tak silną a ludzie jej służący dysponują już tak znaczną przeważnie tylko wyłudzoną liczbą kart legitymacyjnych wyborczych, że jeżeli jest o kim mowa, czy kandyduje do Izby handlowo-przemysłowej, natenczas stawić trzeba co do niego zaraz racjonalne pytanie: czy ma dostateczną liczbę kart wyborczych w kieszeni? bo jeżeli ich nie ma, natenczas choćby był najpoważniejszym kandydatem i przez komitet przedwyborczy legalny przedstawionym i popieranym, nie będzie wybrany.

Że taki stan rzeczy musiał ostatecznie zrazić ludzi poważnych i że ludzie ci nie chcieli poprostu przez przyjęcie kandydatury narażać się na łaskę lub niełaskę kilku zręcznych menerów, to rzecz aż nadto zrozumiała.

Atoli z drugiej strony powstaje poważne pytanie, czy komitet przedwyborczy, legalny, powinien znosić taki proceder nieprawny, w jego oczach dokonujący się? Naszem zdaniem komitet nie powinien patrzeć przez palce na taki szafunek sprawą wyborczą, lecz powinien, zbadawszy rzecz z głośnych i każdemu znanych faktów, zaprotestować przeciw takiemu działaniu paraliżującemu akcję wyborczą i fałszującemu wota wyborcze i zażądać od komisji rządowej wyborczej stanowczego zaradzenia złemu. Inaczej pocóż komitet ma kłaść swoję uczciwą firmę na dzieło, które powstaje wbrew jego założeniu i wbrew interesowi ogółu wyborców i które ma posłużyć tylko dla celów niektórych jednostek, nie mających nic wspólnego z dobrem naszego handlu i przemysłu.

Komitet powinien pamiętać o tem, że wyszedł z obywatelskiego wyboru i że za mandat swój jest odpowiedzialny, a nie zasłuży się bynajmniej dobrze naszemu stanowi handlowemu i przemysłowemu, jeżeli akcja dziś poza jego plecyma rozwijająca się, zdobędzie faktycznie dla siebie urny wyborcze.

Wiedeń 19. lutego.

(!) Do telegramu o wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego niewiele mogę dodać. Plotki rozsiewane przez *Reformę* o rozbiciu Koła itp. są zwykłą hecą, w której nasi krzykacze dotrzymują miary pismom centralistycznym. Byle szczuć, mniejsza o to, czy prawda, czy nie. Posiedzenia Koła poprzednio nie było, bo prezes był cierpiący, wiceprezes zajęty w komisjach, a posiedzenia Izby z powodu ostatków przerwane. Zdaje się, że to tak proste. Przecież heca musiała być.

Dwie deputacje, wysłane przez Koło w sprawach naftowych i liwerunków dla wojska i landwery, otrzymały misję nader ważną. Zapewne odrazu nie uzyskają wszystkiego, ale nie przestaną kołatać aż do skutku, bo żądania są słuszne. — W sprawie uregulowania sadownictwa nad landwerą debiutował w Kole p. Lewakowski nader niefortunnie; p. Juljan Czerkawski zgromił go tak gruntownie, a sędziwy prezes tak poważny przeciw wywodom p. Lewakowskiego założył protest — że już raczej o całym epizodzie zamilczeć wolę. Nie byłbym nawet telegrafował o tem, gdyby nie wzgląd na to, że niewątpliwie nasze znane z prawdomowności pisma porobią z tego jakie cudactwa.

Oprócz o ustawie rybackiej rozmawiano jeszcze nawiasowo o innych sprawach, lecz prezes zastrzegł, że rozmowy te nie kwalifikują się do ogłoszenia, zwłaszcza w chwili, gdy cały plan przebiegu sesji nie jest jeszcze i dzisiaj stanowczo ułożony. Mimo to można być pewnym, że i tym razem nastąpi niedyskrecja, o czem tam na miejscu sami się przekonacie. Oczywista rzecz, wszak ten lub ów musi, choćby nie chciał, starać się o łaski tego lub owego „organu narodowego“, a wobec takiej konieczności karność i godność Koła znikają.

Wiedeń 21. lutego.

(!) Nie tak nie irytuje nieprzyjaciół i niektórych innych, jak to, że nie mogą już zaraz, pierwsi wiedzieć, jaki będzie program parlamentarny dla dalszego ciągu sesji. Ta niewiadomość z jednej, a tajemnica z drugiej strony powinna być zawsze stałą regułą; gdyby nie niedyskrecje, których wina niestety i na niektórych polskich posłów spada, cała akcja parlamentarna szłaby łatwiej, nie powstawałyby nieraz trudności, jakby umyślnie wywołane. Tym razem zdaje się, im większą jest niecierpliwość ciekawych, będzie tajemnica tem lepiej strzeżona. Ostateczne ułożenie programu nie jest zresztą jeszcze ani tak naglącem, ani tak łatwem. Obrady budżetowe zajmą kilka posiedzeń, wiele zaś przedłożeń znajduje się dopiero w stadium wstępnych obrad w podkomitetach lub w komisjach.

Prostą niedyskrecją było udzielenie choćby ogólnikowych wiadomości o tem, czem się zajmowało Koło polskie na ostatniem posiedzeniu pod zastrzeżeniem żądanej przez prezesa tajemnicy. Jeżeli jednak *Tagblatt* na podstawie niedyskrecji osnuł dzisiejszy swój artykuł, to go po prostu okłamano. Prostem kłamstwem jest, że Polacy rzeczy tak postawili, iż jeżeli ustawa o regulacji rzek nie będzie uchwaloną, to za żadną ustawą, prócz budżetu, głosować nie będą. Rzecz się ma przeciwnie, i to nie dzisiaj dopiero jak donosiłem o tem zaraz po zebraniu się Izby. Polacy ani chcą, ani potrzebują frondować, gdyż rząd w obec ustawy rzecznej zajmował zawsze to stanowisko, że zgodnie z wolą najwyższą, od ustawy tej odstąpić nie chce i nie może. Całe moje ówczesne doniesienie zostało przez *Dziennik Polski* i *Reformę* wprost w przeciwnem znaczeniu przekręcone, a jakoby z *Przeglądu* wyjęte podane. Znając to stanowisko rządu, Polacy żadnego nie mają powodu do jakichś aut-aut, tembardziej, że gdyby się nawet tak złożyło, że ustawa rzeczna teraz uchwaloną nie będzie, Galicja, jak to również pisałem, na zwłoce kilku miesięcy nic stracić nie może.

Pogłosek, wieści, zwierzeń rzekomych o obradach komisji parlamentarnej i porozumieniach się jej z rządem, powtarzać nie będę. Czytelnicy *Przeglądu* niewątpliwie plotek nie pragną. Mącenie wody to rzemiosło innych; dla kogo Koło polskie nie jest zdrajcą, ani rząd wrogiem, ten wie, że stanie się to, co się stać może, a widocznem będzie wtedy, kiedy jawność akcji już nie przeszkodzi.

Wszystkie dzienniki chwyciły za wędkę wniosku Coroniniego, a najwięcej skrajne i nieprzejednane. Niepora o samym wniosku się rozwodzić, lecz to zaznaczyć należy, że wniosek, który obala jedną z najważniejszych baszt kontynentalnego parlamentaryzmu, nie wyszedł od t. z. reakcji. Wnioskodawca sam należał i należy w połowie do opozycji liberalnej, a t. z. liberalne pisma wzięły w opiekę wniosek sprzeczny z ich własnym katechizmem politycznym.

Najważniejszym dzisiaj wypadkiem jest zapowiedź, już kategoryczna ze strony węgierskiego rządu, że niebawem wniesione zostaną przedłożenia cłowe, jako konieczne następstwo nowych ceł we Francji i w Niemczech. Są to sprawy tak żywotne i trudne, wymagające zgodności obu rządów i obu parlamentów, że będą one zapewne jedną ze sygnatur przyszłego perjodu parlamentarnego.

Dzisiejsze posiedzenie Izby przyniosło wcale niemałe rezultata. Tylko senzacjoniści nie są zadowoleni, że nie ma politycznych sporów; natomiast zapadło kilka uchwał ważnych, jak między innemi względem sposobów opodatkowania Towarzystw i kas zaliczkowych. Większość była — większością, wszelkie opozycyjne wnioski lewicy upadły.

W sprawie anarchizmu zwrócone są w tej chwili starania mocarstw w tym kierunku, żeby Francja, Anglia i Szwajcarja zbrodnie morderstwa, w ogóle anarchiczne, w swoich kodeksach wyraźnie z pod rubryki politycznych przestępstw wykluczyły.

Neue Freie Presse skompromitowała się wczoraj fatalnie korespondencją z Konstantynopola z dnia 17., która tu już 18. przyszła, a ogłosiła, że Turcja zbroi się na wielką skalę i już, już wojna z Włochami ma wybuchnąć, a pierwsze starcie nastąpi w Massawie. Są to kaczki tak pospolite, że nie potrzeba na nie polować. *Polit. Corresp.* z urzędu niejako zaprzeczyła im bezwarunkowo.

Konstantynopol 17 lutego.

(T) Abd-Ul-Kierym-basza, były wódz armji naddunajskiej, kozieł ofiarny intryg serajowych, podsycanych rosyjskim złotem, które na początku przeszłej wojny przechodziły przez ręce bankierów greckich i grzęzły w obszernych kieszeniach członków Dywanu, — jenerał bądź co bądź jeden z najzdolniejszych między dzisiejszymi muszyrami, umarł na wygnaniu cypryjskiem wcale nie w porę, bo właśnie w chwili, gdy sułtan stanowczo oświadczył, że pragnie go widzieć przy swoim boku. Czują tu w Wysokiej Porcie i w Dolma Bagcze, że dla Turcji zbliża się chwila przejść ciężkich. Więc się oglądają do koła, szukając tych wodzów, którzy ośm lat temu przy bardzo ciężkich warunkach, choć pokonani, zdołali przecież w obec całego świata utrzymać honor tureckiego oręża. Szukają tych wodzów i nie znajdują! Mukhar-Ghazi, Sulejman, Abd-Ul-Kerim, Mahomed-Ali baszowie — w mogile, a do niej wstąpili oni nie z woli Ałłacha, lecz jednych wtrąciła w nią nienawiść, innych — ręka uzbrojona w sztylet przekupiony. I w seraskieracie nie ma nikogo, jeśli nie liczyć Osmana-baszy, a liczyć go dzisiaj chyba nie warto: w tym ospałym opiofagu już ani śladu bohatera z pod Plewny...

Stereotypowy frazes, powtarzany od lat kilku aż do znudzenia od brzegu Tamizy aż po szczyty gór Afganistańskich, frazes o gorącem pragnieniu pokoju, frazes, pod którego osłoną toczą się wojny, niewypowiedziane oficjalnie, i dokonywują się zabory z bezprzykładnym cynizmem; — frazes ten dziwnie gorzki uśmiech wywołuje na smutnej zawsze twarzy sułtana. Panu Corti'emu, który w niewinnem świetle przedstawiał mu akcję swego rządu na wybrzeżach Czerwonego morza i zapewniał o zamiłowaniu w pokoju króla Humberta, rzekł on otwarcie, że owe zamiłowanie, głoszone nie we Włoszech tylko, ale w całej Europie i jak widać, wszędzie pojmowane jednakowo, bez noża gotowe zarznąć Turcją. „Ale Ottomanja żyć chce!“ — rzekł on znacząco i pożegnał Włocha.

Że żyć ona chce, to widać wszędzie, kędy spojrzysz. Po obu stronach Bosforu prosty lud chciwie chwyta wiadomości o nieszczęściu giaurów, których Mahdi wycina. Na wieść o upadku Chartumu, moszeje napełniły się prawowiernymi, a na twarzach ich radość jaśniała. Niepolitycy nie ukrywają swojej sympatji dla sudańskich braci w proroku; politycy zaś nie wiedzą, na którą przechylić się stronę: czy wspierać milczeniem Chediwa, więc i Anglików, co jest równoznacznem z zupełnem wyrzeczeniem się Egiptu, który za krwawe mozoły niezawodnie John Bull zechce zupełnie przywłaszczyć; czy też stanąć otwarcie po stronie Mahdiego, jak stoją teraz przy nim sympatjami swemi, i nielubianą tutaj dynastję Ibrahima baszy zrzucić z wicekrólewskiego tronu Egiptu, aby go oddać... choćby Mahdiemu! Że się tak właśnie ważą opinje tutejszych ludzi, robiących historję — nie przesadzam i jestem pewny, że jeśli rzeczy tak pójdą, jak im już impuls dano, to o tem przekonacie się rychło.

Zresztą jakże Rada Dywanu, jakże wszyscy światli patryoci tureccy nie mają być wdzięczni Mahdiemu, kiedy on właśnie rozbudził drzemiącego ducha muzułmańskiego nietylko w całej północnej Afryce, ale i w Azji Mniejszej? Przed paru laty, gdyby nie Francja, Włochy zajęłyby Trypolis bez strzału; — niech-że teraz sprobują! Tam już dziś się znajduje 15 tysięcy tureckiego wojska z 60 działami, a za kilka dni odpłynie ze Smyrny do Trypolisu 10 tysięcy piechoty, 100 dział i 2,000 arabskiej jazdy. Artylerja forteczna, złożona z 14 spiżowych kolosów i 1½ tysiąca obsługi przy nich, oraz saperów, — już odpłynęły. Półurzędowy *Vakit*, odpowiadając na artykuł *Popolo Romano* o stanowisku, jakie Włochy ze względu na swój interes narodowy i godność wielkiego mocarstwa powinny zająć na afrykańskich wybrzeżach, rzekł krótko, bez osłon z dyplomatycznej bawełny: „więc będzie próba wartości nowych dział? I owszem!“

Miękki, układny, chętnie się cofający przez drzwi główne, aby wnet znowu wśliznąć się bocznemi, — pan Nielidów wraca z Petersburga na swe stanowisko ambasadora rosyjskiego. Gdy odjeżdżał, obciążony zarzutami, że jest niezdolny, mówiono, iż na miejsce jego przyjdzie dyplomata ze szkoły ignatjewowskiej. Więc jeśli wraca, jest to dowodem, że nad Newą nie chcą drażnić kalifa wiernych, a wiernymi są przecież i Heratczycy. Ormiańskie gazety szeroko się rozpisują o ruchach rosyjskich w Środkowej Azji, a one wyborne mają informacje przez kupców.

Zuchwalstwo bułgarskie w Macedonji coraz wyżej głowę podnosi. Skargi na wrzekome okrucieństwa tureckie nie ustają, a są zmyślone, jak o tem donoszą Grecy do patrjarchatu i major Trotter do ambasady angielskiej. Dla czego poseł francuzki postarał się o puszczenie w świat bajki o nieludzkiem postępowaniu władz tureckich w Macedonji, doprawdy, niepodobna zrozumieć. Żyje on w przyjaźni z p. Nielidowym; — czyżby go chciał wyręczyć? czyżby nie mając co robić tu dla Francji, pracował dla panslawizmu?

MAŁY FELJETON.

Historyjki kulinarne.

VI.

W r. 1765 otworzył niejaki Boulanger sklep w Paryżu, wywiesiwszy nad nim szyld z napisem: *Venite ad me omnes, qui stomacho laboratis et ego restauravo vos.*

Podawano tu posilne zupy zwane *restaurants*, od których pochodzą wyrazy: restauracja, restaurator. Z czasem, rozszerzywszy zakres swego przedsiębiorstwa, począł Boulanger przyrządzać drób, dziczyznę, ryby itp. Natomiast nie wolno mu było wyrabiać żadnych *ragouts*, gdyż przekroczyłby przez ich sprzedawanie przywilej, przysługujący wyłącznie t. z. *traiteur'om.* Cechy ówczesne miały zakres ściśle oznaczony aż do najdrobniejszych szczegółów. Tak np. nożownikowi nie wolno było wyrabiać trzonków do noży, ślusarzowi — gwoździ, ale siodlarz mógł mieć zarazem warstat obuwia, które łatacz butów śmiał najwyżej w dwu trzecich częściach odnowić,

Traiteur'em nazywano właściciela gospody, nie sprzedającego porcyj, lecz całe większe sztuki mięsiwa, drobiu, ryb itp.; taksa płatna nie istniała, a samo nazwisko *traiteur* pochodzi od wyrazu *traiter*, umawiać się. *Cabaret*, wyszynk i gospoda, są właściwymi poprzednikami restauracji. Wedle rozporządzenia Ludwika XIV wolno było kupcowi wina, *marchand de vin*, pracować jedynie w zamkniętym sklepie; do porozumiewania się z gośćmi służył osobny otwór, przez który konsumentom podawano napełnione dzbanki. Jednemu i temuż samemu gościowi nie wolno było napełniać dzbana dwa razy, a rozpuszczanie wina wodą, jeśli zostało udowodnione, ściągało na gospodarza utratę koncesji.

Wiele *cabaret'ów* cieszyło się niepośledniem rozgłosem. Do takich należała gospoda Renard'a w ogrodzie Tuilleriów, schronisko ubogich literatów i gospoda „pod pięknym widokiem“ w Luksenburgu, słynna z wybornej piwnicy. Zachadzał do niej muzyk Lambert dość często, a ponieważ kieska jego nie wystarczała na całkowite opłacenie długo ciągnących się biesiad, musiał w końcu w ten sposób wyrównać rachunek, iż ożenił się z nadobną córką gospodarza.

Podobne małżeństwa nie były rzadkością; poeta La Serre, aby ujść więzienia za długi, przyjął na siebie kajdany małżeńskie z pulchnych rączek właścicielki gospody, „pod trzema złotemi mostami.“ Dzieje literatury przechowały nam także nazwiska gospody „pod lotaryńskim krzyżem“, w której Boileau napisał Lutrin'a — „pod białem jagnięciem“ zaś pokazywano jeszcze przez długie czasy stół, przy którym Racine i Chapelle w towarzystwie wesołego Fouretiere'a stworzyli niejeden wierszyk. Gospoda ta znajdowała się na ulicy żydowskiej, naprzeciw kościoła św. Magdaleny, zamienionego w r. 1183 z synagogi na świątynię chrześciańską, a zniesionego podczas rewolucji w r. 1790. Z wybornych *ragouts* słynęła gospoda *Guerbas*; kuchnię prowadził tu Bechamel, którego nazwisko dostało się w spadku pewnemu ulubionemu jeszcze i dzisiaj sosowi, a marszałek Estrées, szczyśliwy posiadacz winnic w Sillery, dyrygował piwnicą. Tutaj wygrał Condé tysiąc liwrów, założywszy się, iż pewien gaskończyk z jego służby zje w ciągu dwunastu uderzeń południowej godziny całą baranią ćwiartkę. Ambitny sługa nie zawiódł zaufania pana; kiedy zegar dwunastą uderzył, skończył on ćwiartkę i — życie, zadławiwszy się ostatnim kęsem.

Gospody doszły do pełni rozwoju dopiero pod koniec rządów wielkiego króla. Stetryczał w ostatnich latach swego życia Ludwik XIV.; przesiadywał teraz ciągle u p. Maintenon, a dwór cichy i opuszczony przestał już wabić dostojne rody.

Życie dworskie stało się wegetacją, czerpiącą wrażenia jedynie z przeszłości, pełnej pięknych wspomnień. Galowe obiady i przedstawienia zeszły bezpowrotnie z dziennego porządku; nawet prywatne zabawy ucichły, nie chciano bowiem niemi drażnić króla. To też młodzież szlachecka szukała na innych drogach rozrywki i aby czas zabić, spędzała dnie i noce po gospodach — zapijając się winem, lub grając w kostki.

Po śmierci Ludwika XIV przestano krępować się. Pod rządami wesołego regenta wróciły wystawne biesiady i zabawy, a natomiast opustoszały znowu domy gry i gospody. Ks. Ferte-Senectere był ostatnim ich protektorem; dostał mu się za to w arystokracji smutny tytuł *Le dernier pair des cabarets...*

Pójdźmy dalej za prądem wypadków.

Działo to się w r. 1709. Ks. Vendome stracił bitwę pod Oudenarde, a z nią także zaufanie królewskie. Zrozpaczony usunął się od dworu i usiłował gorycze losu osłodzić sobie wytwornymi przysmakami, całe zaś oburzenie przeciwko pani de Maintenon utopić w kielichach wspaniałego wina. Małe, ale dobrane towarzystwo starało się go utrzymać przy owej prawdziwie filozoficznej metodzie. W gronie tem znajdywał się także Sillery posiadacz winnic w Szampanji i doskonałej piwnicy, o której jednak wtedy nikt w Paryżu nie chciał słyszeć.

Podczas jednej z biesiad, kiedy już wszyscy byli podnieceni, weszło dwanaście różowych dzieci, a każde z nich miało w koszyku flaszę o srebrzonej szyjce, pochodzącą z piwnicy Sillery'ego. Towarzystwo napełniło natychmiast szklanice i zauważyło, że wino pogardzane przez nich w chwilach trzeźwych, jest wcale dobre. Tak więc została ugruntowana sława szampana i Sillery'ego.

Współbiesiadnik Vendome'a Lafare, autor „Prawdziwej historji najważniejszych wypadków pod rządami Ludwika XIV“, opisał całe to zdarzenie, jemu więc zawdzięczamy wiadomość o wieczorze, w którym odbył się chrzest szampana, zwanego już w czasach regencji „francuskiem winem *par excellence*“.

Atoli ceniony od dawna Burgund zdawał się na szampańskiego parweniusza spoglądać z ukosa. Wkrótce też przyszło pomiędzy niemi do zaciętej walki. Profesor Benigne Grenaut napisał odę na cześć Burgunda i nazwał w niej szampana trucizną, inny zaś profesor podjął rzuconą przez przeciwnika rękawiczkę i stając w obronie zelżonego szampana, wyraził się o Burgundzie, (również w odzie) w sposób bardzo... nieparlamentarny. Przez długie jeszcze lata toczyła się walka w szrankach poezji i prozy i dopiero Fontenelle wykazał, jak na dłoni, że kieliszek szampana więcej wart, aniżeli cała butelka Burgunda. Mimo to znalazł się przecie Daniel w osobie Bertrand'a i zadecydował ostatecznie, iż nic wspanialszego nad szampan — po Burgundzie.

Jeżeli szampan zwano „francuskiem winem *par excellence*“ to Burgund mógł się poszczycić, jeszcze wspanialszym przydomkiem, jako „wino królewskie“. Ludwik XIV. pijał tylko wino zaprawne korzeniami, kiedy jednak zachorował na katar żołądkowy, skłonił go jego przyboczny lekarz Fagon, do spróbowania wina burgundzkiego.

Burgund i Bordeaux były w swej ojczyźnie wysoko cenione, nie pito ich jednak w Paryżu... W ówczesnej Francji wszystko co żyło, zwracało oczy na dwór i kierowało się według jego obyczajów. Owoż ponieważ obu tych win nie pijano więc i Paryż ich nie używał. Dopiero zmieniła się sytuacja gdy właściciele winnic zdołali pozyskać łaskę Fagona, a względnie królewską; zabawnem byłoby poznać środki, jakich chwycili się w tym celu Guise de la Chapelle, posiadacz wina burgundzkiego i Saint-Vivent apostoł Burgunda. Praca to była tem trudniejszą, że Fagon sam wina nie pijał, choć napisał rozprawę o pożytecznym wpływie... kawy. Jakoż udało się w końcu dla wina Bordeaux otworzyć wstęp do dworu, a niedługo potem, już pod koniec rządów Ludwika XIV. zasmakowała w niem szlachta do tego stopnia, iż poczęła nabywać winnice w Bordeaux, ażeby wprost u źródła czerpać ten cenny napój.

KRONIKA.

Pan marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, powrócił wczoraj wieczornym pociągiem z Krakowa do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbył się świetny raut u hr. Gołuchowskiej.

— Wczoraj, w niedzielę, był wielki obiad na 20 osób u JE. Państwa Namiestnikostwa. Zaproszeni byli: Hrabstwo Potoccy, hr. Dzieduszyccy, pp. Bielscy i pp. Rodakowscy.

— Hr. Geza Zichy był onegdaj na raucie u hr. Gołuchowskiej, wczoraj zaś na raucie, który się odbył u JE. Namiestnikostwa. Dziś będzie na wieczorze u hr. Wł. Russockich, jutro zaś wieczór daje koncert.

P. Stanisław Polanowski, członek Izby Panów, wyjechał już przedwczoraj do Wiednia, albowiem jutro rozpoczynają się posiedzenia tej Izby. Ks. Adam Sapieha miał także jechać, ale zachorował, wszakże nie niebezpiecznie.

P. Seweryn Zamojski, nie tak dawno jeszcze ceniony artysta-komik, chory od półtora roku na umyśle, zapadł na zdrowiu tak ciężko, że musiano go odwieść do szpitala obłąkanych w Kulparkowie. Rozstrój fizyczny i umysłowy doszedł u p. Z. do tego stopnia, że lekarze nie rokują nadziei, nietylko przywrócenia mu zdrowia, ale nawet utrzymania go przy życiu. Chory ma porażoną prawą część twarzy, wskutek czego utracił władzę mówienia. Od wczoraj nie poznaje znajomych.

Podatkowe przekazy pocztowe zostaną przez ministerjum handlu i skarbu zaprowadzone naprzód w Wiedniu, a następnie w innych miastach.

Dodatek literacki do dzisiejszego (44) numeru *Przeglądu* zawiera: *O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych*, przez Antoniego wrotnowskiego (ciąg dalszy). — *Przyjaciel Hektora*, przez Gastona de Savernac. — *Klara Soleil.* — *Z Afryki Środkowej* (dokończenie). — *Paryskie biura wywiadowcze dla stręczenia małżeństw* i *Nieco o węglu kamiennym.*

P. Rajmund Barzyński, autor wydawanej w Tarnowie „Historji muzyki“, przez krytykę przyjętej bardzo przychylnie, skomponował symfonję pod tytułem „Marja“, na tle znanego poematu Malczewskiego.

P. Barzyński przebywa obecnie w Jarosławiu gdzie jest porucznikiem 40. pułku piechoty. Utwór swój oddał on dwom jarosławskim kapelom wojskowym (nr. 40. i 90.) do studjowania, poczem zamierza urządzić przedstawienie na rzecz budowy stałego teatru w Jarosławiu.

Defraudacja i samobójstwo. Z banku hipotecznego otrzymujemy następujące pismo: Lwów 22. lutego 1885. Szanowna Redakcjo! Dla zapobieżenia fałszywym wieściom zawiadamiamy szanowną Redakcję, że w dniu wczorajszym przed szkontrem odbyć się mającym w filji naszego Zakładu w Tarnopolu, kasjer tamtejszy Brandt, życie sobie odebrał. Po ścisłem przeliczeniu kasy i walorów, okazał się ubytek w kwocie 7232 złr. 9 ct.

Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół.“ Zwyczajne walne zgromadzenie członków odbędzie się we własnej sali Towarzystwa przy ul. Zimorowicza jutro o godz. 6. wieczorem.

Przedłużenie koncesji. Czytamy w *Czasie*: „Ministerstwo handlu przedłużyło pozwolenie na prowadzenie technicznych robót przygotowawczych około kolei lokalnej z Jasła na Kołaczyce, Brzostek i Pilzno do Dembicy, jako stacji kolei Karola Ludwika. Pozwolenie to opiewa na imię księcia Eustachego Sanguszki i dr. Stanisława Biesiadeckiego.“

Proces rodziny hr. Mycielskich. Od jednego z członków rodziny Mycielskich, otrzymuje *Czas* następujące sprostowanie: Wiadomość, jakoby rodzina Mycielskich przeznaczyła dla OO. Filipinów, osiadłych obecnie w Tarnowie, dochody z wywindykowanego na rządzie pruskim majątku z fundacji Mycielskich w Gostyniu w Wielkopolsce, wymaga sprostowania. Rodzina Mycielskich, postanowiła rzeczywiście aktem, spisanym w Krakowie, dnia 27. listopada 1884, nie dzielić się funduszami procesem uzyskanemi, i zdecydowała utrzymanie nadal fundacji, nie przesądzając na razie stanowczej woli fundatorki Weroniki z Konarzewskich Mycielskiej, kasztelanowej poznańskiej, co do miejsca i rodzaju fundacji, a nie przesądzając zarazem prawnej strony, chroniącej w przyszłości fundacją od grabieży niewątpliwej wobec akcji pruskiego rządu. Postanowiła nadto odnieść się do Ojca św. o radę, w jaki sposób i w jakiej formie fundacją zachować i utrzymać należy, a do rozkazów Stolicy Świętej zastosować się zobowiązała.

Z Rady powiatowej nowo-tarskiej. Uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej w Nowym Targu, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 26. marca r. b.

Budowa szkoły w Dublanach powierzoną została przez Wydział krajowy dwom budowniczym, pp. Ludwikowi Ramułtowi i Z. Sadowskiemu.

Nekrologja. Mateusz Sączkowski, b. oficer napoleoński, zakończył życie na początku b. m. w gubernji podolskiej, przeżywszy lat 99. Zmarły był jednym z tych, którzy Napoleonowi I. ułatwili ucieczkę z wyspy Elby.

Przeniesienie. Jego Ekscelencja Pan Namiestnik przeniósł c. k. komisarza powiatowego, p. Izydora Rozwadowskiego, z Bóbrki do Kałusza.

Bazyli Aleksandri, głośny poeta, zwany „rumuńskim Heinem“, mianowany został posłem rumuńskim w Paryżu. Aleksandri odznacza się niezwykłą lekkością stylu i gryzącym dowcipem, co mu jednak nie przeszkodziło poprobować sił i w poważnym kierunku. Otrzymał on nawet na konkursie w Paryżu pierwszą nagrodę za najlepszą odę na pochwałę rasy rumuńskiej.

Rewizja. Z rozkazu c. k. Dyrekcji policji zarządzoną została onegdaj rewizja domowa w mieszkaniach trzech tutejszych robotników, podejrzanych o agitacje socjalistyczne.

Rewizja. W Białokiernicy na Bukowinie, zamieszkałej przez Lipowanów, odbyto ścisłą rewizję. Władza poszukiwała zakazanych druków rosyjskich i znalazła rzeczywiście trzy egzemplarze *Chołmskawo Kalendarja na god 1885.*

Ks. Mikołaj Kumanowski otrzymał prezentę na grecko-katolickie probostwo w Niemszynie koło Halicza.

Do brodzkiej Izby handlowo-przemysłowej zostali wybrani: z okręgu brzeżańskiego Kallir, Fadenrecht, Sala, Ant. Majer; z okręgu zaleszczyckiego Sencer, Kaminer, Kulak, Letki; z okręgu tarnopolskiego Załuski, Leon Münz, Schwager, Jakób Gall, K. D. Witosławski; z okręgu złoczowskiego Salamon Chajes, B. Sigal, Balon i P. Szarnecki.

(=) **Kraków** 20. lutego. *(Koresp. Przegl.)* Przedstawienie muzykalno-dramatyczne, jakie odbyło się wczoraj wieczór w sali hotelu Saskiego na rzecz funduszu budowy nowego teatru wypadło pod każdym względem świetnie, a sala hotelu była przepełniona wyborową publicznością, z czego wypływa, że i dochód z przedstawienia musiał być znaczny. Wieczorek rozpoczął się koncertem orkiestry 13 pułku, która pod dyrekcją kapelmistrza p. Hocka wykonała wzorowo uwerturę Bethovena do tragedji Göthego „Egmont“, a nadto wykonała kilka ustępów, ilustrujących to dzieło i akompaniowała do dwóch pieśni Klary, które pięknie odśpiewała pani Mikulicz. Część deklamacyjną wieczorku wykonał artysta dramatyczny p. Rieger, wygłosiwszy kilka ustępów z dzieła mistrza niemieckiego w pięknym przekładzie prof. Germana. Przedstawienie zakończyło się odegraniem jednoaktowej komedji z francuskiego „Ciężka próba“, którą oddała nasza mistrzyni pani Modrzejewska w towarzystwie amatora hr. C. Mimo, że publiczność krakowska widziała w tej sztuce panią Modrzejewską w innem towarzystwie, mianowicie p. Rapackiego, gdy oboje jeszcze byli na scenie krakowskiej, nie szczędziła oklasków szlachetnemu amatorowi, który wywiązał się ze swojej roli znakomicie, chociaż przechodziła ona jego siły fizyczne, potrzebne przedewszystkiem do odwzorowania margrabiego de Cadillac. Nadmienić przytem należy, że hr. C. pierwszy na szlachetny odzew p. Modrzejewskiej pospieszył był z darem kwoty 500 złr. na jej ręce na cele budowy nowego teatru. Oklaskom też nie było końca po zakończeniu przedstawienia tej sztuki; mnóstwo bukietów ofiarowano mistrzyni, która mając nazajutrz opuścić Kraków, obdarzyła zentuzjazmowaną jej czynem i grą publiczność pięknym wierszem Zygmunta „Pożegnanie.“

— Prof. Stanisław hr. Tarnowski udał się dzisiaj do Tarnowa, gdzie po południu miał odczyt „O czasach szkolnych Józefa Szujskiego.“ Dochód z odczytu przeznaczony jest na pomnik ś. p. Szujskiego, jaki zamierzono postawić przed gmachem gimnazjum tamtejszego.

ROZMAITOŚCI.

— **Z literatury dramatycznej.** P. Kazimierz Zalewski, głośny autor komedji „Górą nasi!“ i wielu innych, nadesłał dyrekcji teatru krakowskiego nową pięcioaktową komedję p. t. „Friebe“ treści społecznej. Na scenie krakowskiej czynią już przygotowania z tej nowalji.

Mamy wszelką nadzieję, że dyrekcja lwowskiego teatru postara się również o jak najszybsze zapoznanie publiczności z najnowszym utworem utalentowanego komedjopisarza.

— **Towarzystwo sztuk pięknych** w Pradze czeskiej urządza w roku bieżącym w nowo zbudowanym gmachu swoim *Rudolphinum* wystawę wyborowych dzieł sztuki plastycznej.

— **Wiktor Hugo** otrzyma w dzień ośmdziesiątej czwartej rocznicy urodzin nader miłą a oryginalną pamiątkę — album, mieszczące objawy sympatji wszystkich literackich i artystycznych gwiazd Europy. Nadesłano już liczne rękopisy z Węgier, Hiszpanji i Anglji.

— **Dziwne żądanie.** *Magdeburger Zeitung* pisząc o Brandesie, przybyłym do Berlina, wyraża się z przekąsem o posługiwaniu się francuszczyzną przez duńskiego uczonego. „Estetyk duński — żali się wyżwymienione pismo — nam wszystko zawdzięcza,

myśmy go do siebie przygarnęli, gdy go z Danji wypędzono, a on w Warszawie wygłasza prelekcje swoje po francusku!..."

— **Pomnik Sarbiewskiego**, słynnego kaznodziei i poety polsko-łacińskiego, wzniesionym zostanie w Warszawie, prawdopodobnie w kościele popijarskim przy ul. Świętojańskiej. Nad pomnikiem pracuje zwycięzca konkursowy, rzeźbiarz warszawski, p. Jan Kryński. Sławny jezuita uczczony ma być nadto dwiema tablicami pamiątkowemi z portretami na złoconej blasze. Jedna z nich umieszczoną zostanie w miejscu rodzinnem Sarbiewskiego, Sarbiewie. Druga w Pułtusku, w kościele pobenedyktyńskim, gdzie nauki pobierał i składał pierwsze poezje.

O wartości poezyj Sarbiewskiego, cieszącego się przydomkiem polskiego Cicerona, świadczy najlepiej okoliczność, że do dziś dnia wykładają go w szkołach średnich i wyższych w Anglji, jak u nas klasyków rzymskich.

— **Wyścigi konne w Warszawie** odbędą się tego roku w dniach 3, 7, 10, 12, 14, 17, 19 i 21 czerwca na polach Mokotowskich, podobnie, jak i lat poprzednich. Od roku przyszłego Towarzystwo wyścigów konnych będzie jednak zmuszone postarać się o inny tor, albowiem pola mokotowskie oddane zostaną na inny cel.

Bieg o nagrodę cesarską (rs. 4.000) naznaczono na dzień 19. czerwca, o nagrodę zarządu stadnin rządowych (po rs. 300) na dzień 12. i 14. czerwca.

— **Cenne rady**, dotyczące tualet, jakie nosić winni w Paryżu podczas sezonu zimowego „ludzie z towarzystwa", podaje *Figaro*. Na skromną „filiżankę herbaty" damy powinny zjawiać się w jasnych wyciętych sukniach; tualeta ciemna, pod szyję, jest zupełnie w tym wypadku nieodpowiednią. W Wielkiej Operze na przedstawieniu abonamentowe damy, mające loże na pierwszem i drugiem piętrze, przychodzą w sukniach balowych, przystrojone w kwiaty i brylanty. W Komedji Francuskiej, również na abonamentowe przedstawienia, noszą się tualety wieczorowe; do Opery Komicznej młode panny przychodzą bez kapeluszy, matki zaś i młode mężatki w jasnym kapeluszu i sukni pod szyję; tenże sam zwyczaj panuje i w małych teatrzykach. Panowie stanowią, na najmniejszych zebraniach nawet, nieodzowną całość z frakiem i białym krawatem, czarny krawat bowiem podczas karnawału jest nie w dobrym tonie. Co do szapoklaka, — złota młodzież paryzka podzieliła się obecnie na dwa obozy, z których jeden uznaje jego panowanie, drugi zaś z pod jego rządów się wyswobodził i na banicję go skazał. Który z walczących obozów zwycięży, dotąd nie rozstrzygnięto...

— **Hus przed sądem w Kostnicy**, wielki obraz pełnego talentu młodego malarza czeskiego Brożika, wystawiony w Warszawie, ściąga tłumy widzów. — O płótnie tem pobratymca znad Wełtawy, który dziś już cieszy się wielką sławą i gotuje sobie przyszłość piękną i szczęśliwą, pisma warszawskie wyraziły się w obszernych recenzjach jak najpochlebniej.

— **„La Minerve."** Charles Buet, utalentowany dramaturg i powieściopisarz francuski, którego utwory teatralne i romanse cieszą się w Paryżu słusznem uznaniem, tak ze względu na treść moralną jak i na tendencję, rozpoczyna — jak pisze „Paryża" — wydawnictwo przeglądu miesięcznego p. t. *La Minerve.* Publikacja ta zamierza być żywym obrazem ruchu umysłowego w Europie. Obejmie ona między innemi sprawozdania z piśmiennictwa polskiego oraz z rozwoju naszej młodej sztuki.

La Minerve ukazywać się będzie raz na miesiąc w zeszytach liczących sto stronnic formatu ósemki. Abonament roczny wynosi tylko piętnaście franków, które należy przesyłać wprost pod adresem naczelnego redaktora i wydawcy, pana Charles Buet, 18 Avenue de Breteuil, albo do księgarni Giraud, 18 Rue Drouot, Paris.

Pierwsze dwa zeszyty ukazać się mają razem za styczeń i luty, a następne ukazywać się będą w pierwszych dniach każdego miesiąca.

— **Arkonja**, stowarzyszenie studentów Polaków w Rydze, urządziło w końcu karnawału bal, na który sprzedano biletów około 280 par. Tańce prowadził Władysław hr. Potocki, a większą część orkiestry stanowili członkowie stowarzyszenia.

Przed rozpoczęciem zabawy odegrano komedyjkę okolicznościową, napisaną przez jednego z członków. Cały wieczór wypadł świetnie.

— **W Meranie** zmarł znany polski hebraista, Piotr Smoleński, autor licznych rozpraw i powieści, osnutych na tle życia żydów polskich.

— **Czwarty kongres medycyny wewnętrznej** odbędzie się w dniach od 8. do 12. kwietnia b. r. w Wiesbadenie. Prezydjum kongresu objęcie pan Frerichs z Berlina. Przedmiotem rozpraw będą następujące tematy: Pierwszego dnia, to jest we środę 8-go kwietnia: „O leczeniu od zbytniej tuszy" (korpulencji), referat p. Ebstein, współreferat p. Henneberg — obaj z Getyngi. Drugiego dnia, w czwartek 9 kwietnia: „O szkarlatynie", referenci: pp. Curschmann z Hamburga i Riegel z Giessen. Trzeciego dnia, w piątek 10 kwietnia: „O antipyrozie," referenci: pp. Filehne z Erlangen i Liebermeister z Tübingen. Prócz tego zgłoszono już następujące odczyty: Pan Liebreich z Berlina: „O środkach upajających", p. Binz z Bonn: „O nowszych środkach lekarskich"; p. Hack z Fryburga: „O chirurgicznem traktowaniu przypadłości astmowych;" p. Edlessen z Kielu: „Do statystyki i etiologji ostrego reumatyzmu stawów"; p. Rossbach z Jeny: „O ruchach żołądka i dwunastnicy;" p. Fleischer z Erlangen: „O uremji." Prócz tego zapowiedzieli wykłady, p. Heidenheim z Wrocławia: „O pseudo-ruchowych czynnościach nerwów;" p. Edlessen z Kielu, „O zachowaniu się chloranów w organizmie". Z kongresem połączona będzie także wystawa konserwów mięsnych, peptonów i innych preparatów aptekarskich.

— **Mały Robinson.** *Kurjer Warszawski* opowiada, że przed kilku dniami zniknął w Warszawie bez wieści siedmioletni Franuś N., najukochańsze dziecko rodziców, zamieszkałych przy ulicy Wroniej pod l. 2. Dopiero wieczorem odprowadził malca do domu przechodzący żołnierz.

Okazało się, że mały urwis uczuł od pewnego czasu stanowczo zdecydowany wstręt do stałego lądu Europy i postanowił wywędrować na drugą półkulę globu naszego. W tym celu dostał się na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej w Warszawie i wsiadł do odchodzącego pociągu. Dopiero w Skierniewicach konduktor zauważył, że dzieciak nie ma biletu i jedzie bez opieki. Zapytany o bliższe szczegóły Franuś przyznał się do wszystkiego, skutkiem czego odesłano go napowrót do Warszawy i oddano w ręce rodziców.

— **Dziesięcioro przykazań** w formie rad podaje jeden z amerykańskich dzienników swoim czytelnikom. Rady te polecamy jako bardzo praktyczne.

1) Jeżeli masz co donieść redakcji dziennika, uczyń to zaraz; o ile to możliwe, w tej chwili, kiedy o tem myślisz. 2) Wyrażaj się krótko, przez co oszczędzisz czasu czytającemu i sobie. Przyjmij za zasadę spisywać tylko fakta bez frazesów i refleksji. 3) Wyrażaj się jasno, pisz wyraźnie, szczególniej nazwiska i cyfry. 4) Nie pisz „wczoraj" lub „dzisiaj", ale oznacz datę kalendarzową. 5) Rób więcej punktów aniżeli przecinków, ale nie zapominaj o jednych i drugich. 6) Nie poprawiaj nigdy nazwiska lub cyfry, lecz przekreśl je, a raczej napisz u góry lub na boku po raz drugi. 7) Rzecz główna: nie pisz nigdy przenigdy na obydwóch stronach papieru. Sto wierszy na jednej stronie można łatwo rozciąć i rozdzielić pomiędzy kilku zecerów; napisane zaś na obu stronach, absorbują na dłuższy czas jednego. Ztąd często pochodzi, że komunikat taki musi być odłożony na później lub zupełnie pominięty. 8) Co piszesz, podpisz imieniem i nazwiskiem. Należy mieć odwagę wypowiadania przekonań własnych. 9) Podaj twój adres i bądź zupełnie spokojny; nazwisko bowiem korespondenta, jeżeli tego sobie życzy, zachowane bywa w największej tajemnicy. 10) Przeczytaj jeszcze raz, coś napisał, zanim odeślesz; jeżeli ci się nie spodoba, rzuć do kosza. Frankuj wszystkie listy do redakcji dzienników.

Część ekonomiczna.

Wystawa. Dnia 23 i 24 kwietnia, staraniem Tow. rolniczego rzeszowskiego odbędzie się w Rzeszowie wystawa bydła, koni, nierogacizny i przemysłu domowego. Program tej wystawy jest następujący:

1. Wystawa odbędzie się na ulicy Zielonej w mieście Rzeszowie i trwać będzie przez dwa dni; otwarcie wystawy o godz. 10 rano.

2. Każdemu przysłuża prawo wystawienia bydła, koni i nierogacizny przez siebie przyprowadzonych bez ograniczenia ilości sztuk.

3. Bez odpowiedniego pasportu od właściwej władzy i dowodu, że okaz przynajmniej od roku jest w posiadaniu wystawcy, żadna sztuka na wystawę nie będzie przyjętą.

4. Tylko do godziny pierwszej po południu pierwszego dnia wolno będzie przyprowadzać bydło i nierogaciznę na wystawę, po którym to czasie nastąpi sądzenie przez członków Jury.

5. Premiowanie rozpocznie się o godzinie 4-ej po południu w piątek 24. kwietnia.

6. Bydło i nierogacizna, pochodzące z obór większej posiadłości otrzymają tylko listy pochwalne.

7. Bydło i nierogacizna włościańska uzyskają premja w pieniądzach i narzędziach rolniczych, jak: młynki do czyszczenia zboża, pługi, brony, latarnie bezpieczeństwa, kosy, widły, siekiery itp.

8. Wstęp od sztuki na wystawę od bydła większych posiadłości 50 ct., od włościańskiego 20 ct., od koni 30 ct.

9. Jednorazowy wstęp na wystawę wynosi 20 ct. Bilet ważny na cały dzień 50. Bilet dwudniowy 1 zł.

10. Każden wystawca otrzyma odznakę wolnego wstępu na wystawę, zaś obowiązany jest dozorować swoje sztuki pod własną odpowiedzialnością.

11. Równocześnie na samym placu wystawy odbędzie się premiowanie za staranny chów koni i zakupno ogierów dla rządu, przez c. k. komisję.

12. Przemysłowcy i rękodzielnicy, którzy pragną wziąć udział w wystawie, zechcą się wcześniej zgłosić z podaniem przedmiotów do biura Towarzystwa.

13. Przemysłowcy i rękodzielnicy otrzymają premia częścią w pieniądzach, a częścią w ulepszowanych warsztatach i narzędziach.

14. W drugi dzień wystawy odbędzie się losowanie narzędzi rolniczych i drobnych przedmiotów gospodarczych, cena losu 25 ct.

15. Ktoby pragnął zapewnić sobie osobne miejsce wystawowe, lub zasięgnąć bliższych informacyj, zechce się zgłosić do biura Tow. rolniczego w godzinach urzędowych albo do Komitetu wystawy.

Produkcja złota. Podług urzędowych wykazów amerykańskich wynosiła ogólna produkcja złota na całej ziemi w r. 1884. okrągło 180 miljonów reńskich w złocie. Od początku siódmego dziesiątka lat, tj. od czasu odkrycia wielkich skarbów w Kalifornji i Australji, zmniejsza się ogólna ilość wydobywanego złota coraz bardziej i tylko w Rosji podniosła się nieco, tak że kraj ten stoi obecnie na trzeciem miejscu co do bogactwa w złoto, tuż za Kalifornją i Australją. W r. 1884. wynosiła produkcja w Australji 54 miljony, w Kalifornji 52 miljony, w Rosji 56 miljonów, we wszystkich zaś innych krajach razem okrągło 26 miljonów.

Ogólną produkcję złota na ziemi od r. 1857. do 1884. włącznie szacują na 6855 miljonów reńskich w złocie.

Statystyka handlu. Bardzo cenną, a ze względu na obecne stosunki taryfowe nadzwyczaj ważną pracą jest piąty zeszyt *Wiadomości o handlu i przemyśle*, wydawanych przez dra Brachellego, naczelnika departamentu statystycznego w ministerstwie handlu. Zeszyt ten zawiera cyfry odnoszące się do przywiezionych i wywiezionych w r. 1883. towarów na austro-węgierskim obszarze cłowym.

Praca ta zawiera jednak nietylko suche cyfry, lecz także bardzo zajmujące szczegóły o prowenjencji i przeznaczeniu przywiezionych i wywiezionych artykułów handlu.

Podług przytoczonych tam dat najważniejszemi artykułami sprowadzanemi z Niemiec są: zwykłe towary bawełniane, haftowane towary webowe, aksamity, knoty, pasy, siecie, towary lniane, chustki z owczej wełny, materje kamgarnowe, towary szmuglerskie, towary galanteryjne skórzane, papier, szkło, towary gliniane, delikatne koszyki plecione, wyroby ze złota i srebra, zabawki, towary żelazne, młocarnie, lokomobile, lokomotywy i wyroby metalowe. — Przy tej sposobności należy zauważyć, że podwyższenie cła od tych towarów dotknęłoby wywóz Niemiec do Austro-Węgier bardzo niemile.

Austrjacko-meksykańskie stosunki handlowe. Od czasu smutnych wypadków w Meksyku zaniechane prawie zupełnie stosunki handlowe między tem państwem a Austro-Węgrami, mają być podjęte na nowo. W ubiegłym tygodniu bowiem uchwalono na zgromadzeniu wydziału austro-węgierskiego Towarzystwa eksportowego, udać się do rządu z prośbą o ustanowienie konsulatów w ważniejszych miastach Meksyku, dla ułatwienia zaś stosunków z konsumentami tego kraju, uda się tamże subwencjonowany przez Towarzystwo delegat i osiedli się tam stale.

Bilans handlowy Francji z r. 1884 okazuje liczne zmiany w porównaniu z bilansem roku poprzedniego, stwierdzające, że skargi na pogorszenie stosunków gospodarczych mają podstawę realną. Przywóz Francji wynosił w tym roku 4526 milionów, wywóz 3350 milionów franków — tj. przywóz spadł o 278, wywóz o 102 milionów franków. Cały więc handel zewnętrzny zmniejszył się o 380 milionów franków. Uderzająca jest także wysokość importu, Francja jest wprawdzie dość bogatą, aby sobie pozwolić chwilowo na wzrost importu, jednakże nie jest to objawem pomyślnym, jeżeli kraj, który jeszcze w r. 1875 eksportował więcej niż importował na sumę 336 milionów franków, kolejno do roku 1884 doszedł do tego, że import jest wyższym od eksportu o sumę 1176 milionów. Że gospodarstwo francuskie nie rozwija się zdrowo, potwierdza jeszcze i ta okoliczność, że import materjałów surowych spadł z 2278 milionów franków w r. 1883, na 2194 w r. 1884, a więc o 84 milionów, natomiast eksport z towarów obrobionych spadł w tym samym czasie z 704 na 643 milionów, a więc o 61 milionów.

Owoż zmniejszenie przywozu produktów surowych i równoczesne zmniejszenie się eksportu towarów obrobionych, dowodzą nie tylko uszczuplenie odbytu domowego przemysłu, lecz także uszczuplenia sasobów pieniężnych ludności.

Hodowla rośliny juta. Ogrodnik Dittmann w Darmsztacie zachęca do szerszych prób z rośliną juta *(corchorus capsularis)*, zupełnie na to zasługującą z powodu pożytecznych swych własności. Roślina ta należy do klasy *tiliaceae*, istnieje tylko przez jeden rok i dochodzi przy gęstym siewie do trzech metrów wysokości, nie wypuszczając prawie żadnych bocznych odrośli. Ojczyzną juty są kraje podzwrotnikowe, zwłaszcza Indje angielskie; uprawa jej sięga aż po Japonję. Lubi ona grunt pożywny, nieco wilgotny, powietrze zaś stale ciepłe.

W niektórych prowincjach Austrji, mianowicie tam, gdzie można liczyć na stosowne warunki gruntu i klimatu, jak np. na Bukowinie, mogłaby hodowla juty bardzo dobrze opłacać się.

Zasiewają tę roślinę w sierpiu, a zbiór następuje na cztery lub pięć miesięcy przed dojrzeniem owocu. W wodzie trzyma się ją tak długo, dopóki włókna nie dadzą się oddzielać, co zwykle następuje w przeciągu dni ośmiu. Odłączenia włókien od miąższu dokonywa wybornie maszyna Le Franca (w Nowym Jorku). Czterech robotników może w przeciągu dnia wymiędlić jedną tonę włókna. Włókna juty stawiają większy opór wilgoci aniżeli włókna wszystkich pokrewnych jej roślin.

Dotychczas wyrabiano z juty tylko poślednie tkaniny (płótno na worki, do opakowania itp.); postępowy jednak przemysł potrafił ją obecnie zastosować także do wyrobu przedmiotów wytwornych: do firanek, zasłon, dywanów itp. Roczny dowóz juty z Indji do Anglji wynosi około 60.000 ton przędziwa; w samem Dundee użyto do fabrykacji tkanin w r. 1876. około 200 miljonów roślinek juty.

Wiedeń 21. lutego.

(Di) Ogłoszenie bilansu Zakładu kredytowego wpłynęło bardzo korzystnie na giełdę i udzieliło jej, ze względu na istniejącą nadzieję wysokiej dywidendy od akcyj kredytowych, dość siły, do zachowania się obojętnie nawet w obec takich wypadków, jak pochód Rosjan do Afganistanu, o którym liczne dochodzą wiadomości. Co w Londynie myślą o tej sprawie, dawodzi nie tylko trwały spadek konsulów lecz także fakt, że na rachunek angielski sprzedano w Berlinie wiele bardzo papierów rosyjskich, z którego to powodu notowano je tamże dzisiaj o wiele słabiej. Szczególniejszego jednak wpływu nie wywarły te fakta na tutejszą spekulacją, nawet Berlin, zachował dobre usposobienie dla akcyj kredytowych a co do targu lokacyjnego, to był on wprawdzie mniej ożywiony niż w dniach ostatnich, jednakże co do tendencji nie pozostawiał nic do życzenia.

Doniesienie, że sułtan podpisał irade o budowie kolei tureckich nie znalazło odgłosu w kursach akcyj kolei państwowych, albowiem ten pomyślny moment sparaliżowany został uchwałą parlamentu francuskiego co do podwyższenia ceł zbożowych.

Natomiast akcjami kolei północnej interesowano się bardzo żywo, z powodu, iż wnioski podkomitetu są już gotowe, a ugoda tylko w kilku punktach uległa poprawkom, podniosły się też one o 3%.

W akcjach czerniowieckich ruch mierny. Z papierów bankowych spadły bardzo znacznie Uniony z powodu pogłosek, iż za r. 1884 nie będzie rozdaną żadna dywidenda, i z powodu zbyt licznej podaży ze strony pewnego kantoru.

Na giełdzie zbożowej ruch był w ogólności spokojny.

Urzędownie notowano: Pszenica wiosenna 8.48 do 8.54, na maj-czerwiec 8.55 do 8.60, jesienna 8.90 do 8.94, żyto wiosenne 7.30 do 7.35, jesienne 7.55 do 7.60, kukurudza czerwcowa 6.20 do 6.25, lipcowa 6.25 do 6.30, sierpniowa 6.35 do 6.40, owies wiosenny 7.20 do 7.25, jesienny 6.86 do 6.90,

Nafta usposobienie spokojne; amerykańska en gros 23.50 do 23.75, galicyjska podług jakości 21.50 do 22, prima kaukaska z marką braci Noblów 9 do 9.10, prima galicyjska z marką A. Skrzyński et comp. Nr. 0 23.25 do 23.75, Nr. 00 26 do 26.50 za sto kilo netto.

Słonina usposobienie spokojne; niewędzona 46 do 47 za sto kilo netto.

Sadło usposobienie spokojne; 39 do 40 za sto kilo netto.

Paryż 17. lutego.

Pszenica. Na targu zbożowym panował u nas w ubiegłym tygodniu spokój. Kupcy żywią przekonanie, że Izba zawotuje żądane przez rząd podwyższenie ceł zbożowych, a ponieważ spekulacja przypuszczała już oddawna tę ewentualność i już ją zeskontowała, więc dzisiaj nie może z niej zaczerpnąć motywu do nowego podniesienia ceny zboża. Transakcje były przeto dość nieliczne, bo gdy producenci trzymali się cen ubiegłego tygodnia, młyny okazywały małą chęć kupna i tylko po zniżeniu ceny dały się do tego nakłonić. Także zagraniczna pszenica nie miała nabywców; transakcji nie było prawie żadnych, a ceny notowano tylko nominalnie.

Dla dostaw terminowych tutejszych pozostały ceny niezmienione, natomiast obce doznały bez wyjątku zniżki o 25 centimów,

Także w portach ruch odbywa się zupełnie spokojnie i ceny są stałe. Transporty pszenicy przeznaczone dla portów europejskich zwiększyły się w porównaniu z ubiegłym tygodniem o 560.000 hl. i wynoszą obecnie 8.876 miljonów przeciw 6·90 miljonów roku zeszłego.

Żyto. Tendencja mdła, terminowe układy doznały zniżki o 25 centymów. Popyt niewielki, a gdy i podaż nie była zbyt obfita, więc i ceny się nie zmieniły.

Jęczmień. Popyt znaczny: za dobre gatunki płacono nawet do 20 fr. za centnar metryczny.

Mąka. Ruch odbywał się w bardzo ciasnych granicach. Spekulacja robiła wielkie wysilenia, aby kursa podciągnąć w górę, ale obojętność kupców utrudniała utrzymanie cen.

Olej rzepakowy. Transakcje nieznaczne, spadek cen wynosił fr. 1 do 1·25.

Spirytus. Tendencja silna, a ceny są o 75 centymów wyższe od cen ubiegłego tygodnia

Telegramy biura korespondencyjnego.

Paryż 23 lutego. Urządzony przez anarchistów międzynarodowy mityng robotników, w którym wzięło udział około 4000 osób, przyjął rezolucją protestującą przeciw wszelkiej polityce wojenno-zdobywczej i wyrażającą sympatję dla robotników wszystkich narodów. Przewódca deputacji robotników angielskich, członek parlamentu Burt oświadczył, że nadeszła chwila, aby wszystkie spory międzynarodowe załatwiać sprawiedliwością, a nie gwałtem. Niektórzy z anarchistów wygłosili bardzo gwałtowne mowy, i wywołali bójkę. Musiano więc ich usunąć z mityngu.

Rzym 23 lutego. *Rassegna* i *Popolo romano* zaprzeczają, jakoby Włochy przygotowywały czwartą ekspedycją na Czerwone morze.

Berlin 23. lutego. Komisja konferencji w sprawie Kongo przyjęła na wczorajszem posiedzeniu sprawozdanie Lambremonta o wszystkich pracach załatwionych przez konferencję.

W poniedziałek lub wtorek odbędzie się plenarne posiedzenie konferencji, a w ciągu tygodnia zostanie konferencja zamknięta.

Kair 23. lutego. Rząd tutejszy otrzymał uwiadomienie z Londynu, że wszystkie szczegóły sprawy uregulowania finansów egipskich zostały między Anglją a innemi mocarstwami ostatecznie uregulowane.

Rzym 23. lutego. Sułtan Aussy organizuje ekspedycję dla wyśledzenia i ukarania morderców Bianchi'ego i jego towarzyszów. Wyraził on także zadowolenie z powodu obsadzenia Bejlulu przez Włochów.

Kair 23. lutego. Chediw mianował Richthofena reprezentantem Niemiec w kasie długów państwowych.

Kair 23. lutego. Książę Hassan zażądał, aby mu w podróży do Korti towarzyszył orszak złożony z 58 ludzi i 250 wielbłądów. Skutkiem tego została podróż księcia na razie odroczona.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 23. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego odczytał p. Lewakowski artykuł *Tagblattu* o ogólnej sytuacji na prawicy i o wrzekomem stanowczem pogrzebaniu sprawy regulacji rzek galicyjskich. Odczytawszy ten artykuł począł Lewakowski snuć rozmaite z niego wnioski; owoż wnioski te nie mają najmniejszego znaczenia, albowiem fałszywą jest podstawa, na której są robione. To też prezes Grocholski, zirytowany nieco tą sprawą, zauważył w końcu, że całe doniesienie *Tagblattu* jest niezgodne z prawdą, a przeto tem samem upadają wszelkie wnioski, jakie ztąd mógłby kto wyprowadzać.

Wiedeń 23. lutego. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia. Poseł Biliński zdawał na pierwszem sprawę o wnioskach podkomitetu co do nowej ugody z koleją Północną. Wnioski te wprowadzają liczne zmiany w ugodzie zawartej między rządem a koleją Północną. Między innemi proponuje podkomitet upoważnić rząd do udzielenia nowej koncesji kolei Północnej ces. Ferdynanda, jeżeli dopełnione zostaną następujące warunki: 1) Ustanowiona w ustępie 5tym paragrafu 7go ugody, dywidenda roczna akcjonarjuszów ma być zniżona na 105 złr. w notach (w ugodzie wynosi ona 112 złr.). 2) Kolej Północna ma nawet w tym wypadku, gdyby skutkiem ustanowienia przez ministerjum handlu taryfy niższej, czysty zysk kolei spadł niżej 105 złr. na akcję, przyjąć bez zarzutu takie zniżenie, natomiast ministerjum handlu *a)* nie zniży tych taryf tej kolei, które już dzisiaj są niższe, niż taryfy kolei zachodnich; *b)* dla przewozu węgli ustanowioną będzie osobna taryfa uwzględniająca stosunki lokalne i konkurencyjne kolei Północnej, przyczem jednakże ustanowiona cena przewozowa z poszczególnych kopalń ostrawsko-karwińskiego rewiru, względnie od dworca kolejowego Dąbrowa do dworca kolei państwowej w Wiedniu i Florisdorfu, nie może wynosić więcej niż złr. 4·08, do Berna nie więcej niż co najwyżej złr. 2·03, do Krakowa nie więcej niż złr. 2·56, prócz należytości manipulacyjnej w wysokości 30 centów za tonnę; *c)* ministerjum handlu nie ustanowi dla kolei Północnej niższych taryf, niż współczesne taryfy normalne i wyjątkowe na kolejach państwowych i zachodnich. Podkomitet wnosi prócz tego następujące rezolucje: 1) Wzywa się rząd, ażeby aprobując nowe statuta kolei Północnej, baczył na to, ażeby wysokość statutem określonych dodatków do funduszu rezerwowego nie była ustanowiona ponad miarę, odpowiadającą istotnym potrzebom przedsiębiorstwa kolejowego. 2) Wzywa się rząd, ażeby przy ustanawianiu taryf baczył na to, ażeby przez taryfy różniczkowe produkcja krajowa nie doznała uszczerbku na korzyść zagranicznej.

Inne wnioski podkomitetu odnoszą się do dokładniejszej jurystycznej i językowej stylizacji ugody.

O godzinie 6tej wieczorem zgromadziło się Koło Polskie ponownie, celem dalszego zastanawiania się nad sprawą powyższą. Posiedzenie trwało cztery godziny, a przemawiało więcej niż dziesięciu mowców. Hausner wniósł do elaboratu podkomitetu kilka poprawek, z których najważniejsza polegała na tem, ażeby zatrzymać pierwotny tekst przedłożenia rządowego, podług którego taryfy dla koleji Północnej mają być ustanawiane podług „każdorazowej" a nie jak żąda elaborat podług „współczesnej" taryfy kolei państwowych zachodnich.

Gniewosz bronił stylizacji podkomitetu, a Chrzanowski postawił wniosek, ażeby klub polski na razie przyjął elaborat podkomitetu do wiadomości i nie wiązał się żadnemi uchwałami i żeby w tej sprawie rozstrzygnął dopiero wtedy, kiedy narady nad ugodą będą ukończone w komisji kolejowej. Lewakowski zwalczał całą ugodę w półtorygodzinnej mowie, która tylko znużyła słuchaczy i nie dozwoliła innym członkom Koła wypowiedzieć obszerniej swych zapatrywań. Postawił w końcu wniosek upaństwowienia kolei Północnej. Przeciw dwóm powyższym wnioskom wniósł prezes Grocholski, ażeby Koło Polskie oświadczyło na razie, że co do zasady zgadza się z elaboratem podkomitetu i poleca polskim członkom komisji kolejowej, działać w niej dalej na podstawie tegoż elaboratu, atoli z uwzględnieniem poprawek wniesionych w Kole Polskiem, przez tegoż członków.

Wniosek odraczający Chrzanowskiego poddano pierwszy pod głosowanie i przyjęto 17 głosami przeciw 14. Skutkiem tego wnioski Lewakowskiego i Grocholskiego upadły same przez się.

Wiedeń 23 lutego. Dzisiaj wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji kolejowej, na którem podkomitet zdawać będzie sprawę o ugodzie z koleją północną. Wczoraj naradzały się nad wnioskami podkomitetu wszystkie kluby prawicy. Klub czeski nie powziął żadnej uchwały. Większa część mowców oświadczyła się za przyjęciem wniosków podkomitetu, jednak dyskusja się nie skończyła i dalszy jej ciąg odbędzie się we wtorek. Także w klubie Hohenwarta przemawiała większość mowców za tymi wnioskami.

W klubie Coroniniego odbywały się wczoraj narady nad ugodą z koleją Północną, jednak wnioski podkomitetu nie były mu jeszcze znane. Wszyscy mowcy oświadczali się za przejściem do dyskusji szczegółowej, jednakże do § 7 proponowano zmianę w tym kierunku, aby ze względu na ułożenie taryfy, dywidenda roczna w sumie 100 złr. była ustanowiona jako granica, a po nadto uzyskaną nadwyżkę aby rozdzielano między zarząd państwa i kolej Północną.

Wiedeń 23. lutego. Klub Lichtensteina postanowił w sprawie ugody z koleją Północną zasięgnąć od podkomitetu bliższych wyjaśnień co do niektórych punktów.

Wiedeń 23. lutego. Konferencja biskupów austrjackich ma zamiar wypracować memorjał o prawnym charakterze funduszu religijnego. Memorjał ten ma być przedłożony rządowi. Referentami wybrano biskupów z Lublany i Celowca. Prócz sprawy kongruy przyjdzie pod obrady także sprawa katolickiego uniwersytetu w Salcburgu, i w tej sprawie ma być uchwalona wspólna odezwa wszystkich biskupów.

Wczoraj o godzinie 2-ej odbył się wspaniały bankiet w pałacu księcia arcybiskupa, na który przybyli wszyscy uczestnicy konferencji biskupiej, a prócz nich także nuncjusz Vanutelli. Toastów nie wnoszono żadnych. Dzisiaj odbędzie się dalsze posiedzenie konferencji.

Petersburg 23. lutego. Wczoraj wieczorem rozeszła się po mieście straszna wiadomość, iż dom księcia Wjazemskiego się zawalił. Dom ten zamieszkany przez kilka tysięcy ludzi, budził od dawna obawę, iż bliskim jest zawalenia się, a słynnym był ze swego bezprzykładnego niechlujstwa. W jednem skrzydle domu zawalił się dach skutkiem nacisku wielkiej ilości śniegu, przełamał powałę trzech piąter, a porywając za sobą ludzi, sprzęty domowe i zwierzęta, przygniótł to wszystko do sklepionego sufitu dolnego piętra. Akcji ratunkowej dokonali saperzy przy świetle pochodni. O ile dotąd wiadomo, jest liczba ofiar nieznaczna. Wkrótce po katastrofie, która trwała około 10 minut, przybył cesarz na miejsce wypadku i przeszedł w towarzystwie naczelnika straży pożarnej długi szereg brudnych izb. które służyły robotnikom i ciemnemu pospólstwu różnego rodzaju za schronienie.

Dorpat 23. lutego. Policja petersburska wyłapała na tutejszym dworcu bałtyckim wielką liczbę proklamacyj terrorystycznych. Poszukiwania wykazały, że winnym jest pewien student rosyjski, nazwiskiem Perełow, który już w wypadkach politycznych moskiewskich był skompromitowany, a następnie, ułaskawiony, w Dorpacie odbywał dalsze studja. Perełow wydobył za przybyciem żandarmów rewolwer i równocześnie zadał sobie śmierć za pomocą *curare.* W jego mieszkaniu znaleziono listy rewolucyjne, na podstawie których zarządzono liczne aresztowania w Petersburgu, Rewelu i Kijowie, dalej tajne odezwy drukowane, kilka rewolwerów i sztyletów, dynamit i kilka tysięcy srebrnych rubli.

Paryż 23 lutego. Za inicjatywą studentów szkoły medycznej zamierzają wszyscy tutejsi studenci urządzić wielki mityng, na którym protest założą przeciw zdaniu, jakie o nich wypowiedziała prasa niemiecka z powodu rozruchów. które miały miejsce podczas pogrzebu Juljusza Vallèsa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 21. lutego.

Peszt pszenica wiosenna 8.24—25. *Berlin* spirytus 43·25, olej rzepakowy 51·50, *Paryż* mąka 46·80. *Wiedeń* pszen. 8·25—50, spiryt. 27·50—75.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 21. lutego 1885 r.

Renta pap. aust.	83·65	Akcje banku kr.	305·—
„ srebrna „	84·05	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	107·25	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	99·15	Napoleondory	9·80½
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Marki niemiec.	60·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. lutego 1885

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	46.10	Węg. akcje kr.	315·25
Anglo-austr.	107·—	Unionsbank	74·75
Kolej Kar. Lud.	271·25	Nordbahn	249·—
Kolej połud.	144.—	Kolej Alföld.	187·50
Kolej państw.	307·10	Kolej lw.-czern.	219·50
Węg. Nordostb.	177 25	Wied. Comunal	125·50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	184·75
Węg. cis. losy r.	118·60	Bank krajowy	106·50
Renta węg. 4%	118·60	Bankverein	106·50
Ros. rubel pap.	130·¾	Losy węgierskie	118·60
Galic. indemn.	102·75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

godzina 10 minut 34 przed południem.

Akcje kredyt.	305·50	Anglo-austr.	107·—
Kolej Kar. Lud.	271·20	Kolej połudn.	144·—
Unionsbank	74·—	Napoleondor	9·81½
Rosyjs. bankn.	1·30½	Usposobienie: silne.	

Wiedeń 21. lutego godzina 5. minut 36.

Akcje kred. . .	304·80.	Papierowa renta	. 83·62
Akcje Kar.Ludw.	271·50.	Listy hypoteczne.	101·25

Paryż 21. lutego. Renta 3% 81·50.

Berlin, dnia 21. lutego 1885

godzina 5 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	215·50	Akcje kredyt.	517.—
Lombardy	239·50	Galicyjskie	112.40
Pożyczka wsch.	65·10	Austr. bank.	165.20

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 21. Lutego.

	płacą	żądają
4 2/5% Renta papierowa austr.	83 65	83 80
4 2/5% „ srebrna „	84 05	84 20
4% „ złota „	107 25	107 45
5% „ papierowa (marcowa)	99 15	99 65
4% „ złota węgierska	98 55	98 70
5% „ papier. węgierska	94 15	94 30
4 1/2% Ostbahnowe obligi	99 20	99 55
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138 —	138 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 75	142 25
„ „ 1864 „ 100 „	174 60	175 10
„ „ 1864 „ 50 „	174 —	174 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	107 —	107 50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	232 75	233 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	305 —	305 30
„ Bank węgierski . 200 „	315 75	316 25
Depositen-Bank . 200 „	205 —	206 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	652 —	660 —
Länderbank . 200 „	104 75	105 —
Austr.węg. Banku . 600 „	866 —	868 —
Unionbank . 100 „	75 —	75 20
Verkehrsbank ogólny . 140 „	148 —	148 50
Wied. Bankverein . 100 „	106 50	107 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	62 —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	188 —	188 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	527 —	528 —
Elżbiety . 210 „ „	236 50	237 —
Linz-Budweis . 200 „ „	209 50	210 —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200 50	201 —
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2495	2500
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	271 30	271 80
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	152 50	153 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	219 25	219 75
Nordowest austr. . 200 „ „	177 25	177 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	184 25	184 75
Rudolfa . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	187 25	187 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	308 25	308 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	144 —	144 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250 —	250 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	180 75	181 25
„ Nord-Ost . 200 „ „	177 25	178 —
„ Westbahn . 200 „ „	181 25	181 75
Listy zastawne.		
4 1/2% Banku krajowego	— —	— —
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123 —	123 75
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	98 25	98 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	96 75	97 25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 —	102 —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 50	100 —
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 70	100 20
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 50	—
6% „ Bank hipot. lwowski	101 25	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 50	98 80
5% „ „ „ „ 40 lat	97 —	97 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 80	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 75	102 50
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103 —	103 75
4% „ Bank Hip. prem.	100 —	100 50
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 25	100 75
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 70	101 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 10	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112 40	112 80
„ za 200 Mrk. nie opod.	120 25	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 75	106 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 50	105 75
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91 40	91 65
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100 50	101 —
„ Jarosław 300 „ „	99 75	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 50	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 75	83 25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	90 80
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 25
„ „ Lit.B. 200 „ „	103 —	103 25
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 30	88 65
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116 80	117 20
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 70	100 —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	194 20	194 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 50	152 —
„ „ 200 złr. 5%	126 —	126 75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 40
„ „ II Em. 200 „ „	99 70	100 —
„ Nordost . 300 „ „	99 60	99 90
„ „ złotem . 200 „ „	123 —	— —
„ Westbahn . 200 „ „	99 75	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 70	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 —	178 50
Clary . „ 40	43 50	44 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 —
Insbrucku . „ 20	19 75	20 25
Keglewicha . „ 10	19 —	— —
Krakowskie . „ 20	18 90	19 20
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46 —	— —
Palfy . „ 40	40 25	41 —
Rudolfa . „ 10	19 —	20 —
Salma . „ 40	54 50	55 —
Salzburgskie . „ 20	22 75	23 50
St. Genois . „ 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . „ 20	23 —	— —
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	130 —	131 50
4% „ . „ 50	68 —	69 —
Waldsteina . „ 20	29 75	30 50
Windischgrätza . „ 20	37 40	37 90
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 20	14 60
Węg. Czerw. Kryża	9 20	9 60
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 21. Lutego.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	67 60
kupon	— —	— 99 1/2
4% Listy likwidacyjne	— —	59 20
kupon	— —	— 86 2/3

Lwów. Z Izby handlowej, 23. lutego 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	270 75	274 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	215 50	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237 —	242 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „	91 75	93 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „	87 75	89 —
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	101 —	102 —
„ hyp. galic. 6 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3i Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 50	102 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4 1/2% „	90 60	91 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·72	5·82
Dukat cesarski	5·76	5·86
Półimperjał rosyjski	10· –	10·12
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·29	1·31
100 marek niemieckich	60·25	61·—

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w Poniedziałek: *Właściciel kuźnic.*

Jutro: *Konrad Wallenrod*, opera w 4 aktach Władysława Żeleńskiego, po raz pierwszy.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

Dodatek literacki do Nr. 43 „Przeglądu“

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Snać poseł Merunowicz nie wierzy w mądrość przysłowia, które poucza „*que vouloir et pouvoir font DEUX*“, musi zaś na ekonomiczny stan kraju i jego dobrobyt patrzeć przez szkła bardzo różowe, skoro nawet cyfra 50 miljonów złotych nakreślona jego piórem, nie była zdolną ani do całej projektowanej kombinacji go zrazić, ani go powstrzymać od wyrażenia życzeń, — „aby Wydział krajowy, w ciągu zimy, zasięgnął odpowiedniej informacji na wielkich targach pieniężnych, co do możliwych warunków natychmiastowego wykupu prawa propinacji“; — co znowu czytać należy: „co do możliwych warunków zaciągnięcia 50 miljonowej pożyczki na ciężar kraju“; żadna bowiem giełda nie zechciałaby przecież wchodzić w rozpoznawanie stosunków, zawiązywanych przez kraj z właścicielami spłacanego prawa, ale natomiast każda oceniałaby ściśle, jaką jest zdolność i siła kredytowa kraju, który sięga po 50, a chociażby do 40 miljonów.

Oddawna nawykli do spraw finansowych przykładać rękę nieinaczej jak z należytą ostrożnością, — i obawie spotkania się z zarzutem szowinizmu, szkodliwego w działaniach politycznych, a być może jeszcze szkodliwszego w dziedzinie ekonomicznej, — nie jesteśmy w możności podzielić ani tej pewności, z jaką poseł Merunowicz zapatruje się na zamożność naszego kraju, ani tej nadziei, która usuwa wszelkie obawy o to, czyby rzeczonej pożyczki nie spotkało najzupełniejsze *fiasco*.

W ostatnich wprawdzie czasach byliśmy wszyscy widzami operacji finansowych, o jakich dawniej nie miano nawet wyobrażenia. Te przecież olbrzymie pożyczki były zaciągane na ciężar narodów, niepozbawionych bytu państwowego, a więc mających swój własny rząd, od innych rządów niezawisły, i rozporządzający nietylko własnym budżetem, zasilanym wszystkiemi bez wyjątku podatkami, ale zarazem wszystkiemi środkami, zapewniającemi wzrost tychże podatków do takiej wysokości, jaka na pokrycie wszystkich potrzeb tegoż budżetu mogłaby okazać się potrzebną. I to przecież narody nie stoją na równi pod względem łatwości, z jaką pod względem taniości kredytu, do którego odwoływać się są zniewolone. Jedne, są w położeniu, zapewniającem powodzenie pożyczki ilekroćby jej zażądały, i na procent bardzo umiarkowany; — gdy przeciwnie, w tejże samej chwili, inne albo spotyka przykry zawód, albo muszą konieczność podkładania się warunkom bardzo uciążliwym; — a wtedy sama wysokość stopy procentowej, opłacanej od zaciągniętego długu, przyspiesza majątkową ruinę ogółu krajowego. Bez potrzeby sięgania wzrokiem w inne części kuli ziemskiej, sama Europa dostarczyłaby pod tym względem wiele przykładów. Przed laty mniej więcej 20-tu, Anglja płaciła od zaciąganych długów 3 %, Francja 4½ %, Rossja wyżej 6 %; — a przecież każde z tych państw było mocarstwem niewątpliwie potężnem. Przeciwnie zaś, Turcya, acz mająca także byt państwowy, już wyżej nie mogła zadłużać się inaczej, jak przyjmując obowiązek opłacania 10 %, 12 % i wyżej, od gotowizny, jaka z pożyczek do jej kasy wpływała. Na kredyt bowiem musi zasłużyć tak samo każde mocarstwo, jak i każda jednostka; — zamożność zaś, jest poczytywaną przez kapitał za najważniejszą w tej materji zasługę. Im ta zamożność jest mniejszą, tem bardziej rosną jego wymagania, nietylko pod względem stopy procentowej, ale nawet pod względem samychże rękojmi. Jakoż, wiadomo że kapitał już niejednokrotnie żądał, albo zabezpieczenia hypotecznego, albo zastawu na specjalnych źródłach dochodu budżetowego.

Nie jesteśmy niestety narodem mającym byt państwowy. Nasz ustrój polityczny nie jest nawet takim, jak Węgrów, który mają własny rząd, rozporządzający wszystkiemi środkami, jakiemi tegoczesna podatkowość czyni zadosyć potrzebom budżetu państwowego i nim. Nie mamy więc w ręku tej siły, jaka mogłaby wytworzyć dla nas tytuł do korzystania z kredytu wszechświatowego; — jeszcze bowiem nie daje jej autonomia jakiej używamy. Nie mógłby też kraj dać zabezpieczenia hypotecznego, gdyż nie ma dóbr narodowych lub innego majątku, przedstawiającego dla wierzycieli materjalną rękojmię. Jedynem więc źródłem, jakiem rozporządza, jest to, z którego pokrywa wydatki bieżące a nieunikione, i samem istnieniem autonomii powodowane: dodatki bardzo wysokie i bardzo uciążliwe, do podatków bezpośrednich, już bardzo wysokich i już bardzo uciążliwych.

Kraj ani razu jeszcze nie odwoływał się do kredytu wszechświatowego. Dotychczasowe emisje pożyczek krajowych są przeważnie w ręku tutejszych mieszkańców; — przyjęty zaś sposób przeprowadzania tych emisji, nietylko był wynikiem konieczności, ale dawał zarazem dowód postępowania bardzo roztropnego. Konieczność tę dostrzedz musi każdy, kto z uwagą obserwuje obieg wszystkich papierów publicznych, emitowanych w naszym kraju. Nie są one przedmiotem obrotów na giełdach europejskich, i w istocie mogłyby mieć obieg jedynie w granicach państwa austro-węgierskiego, — gdyż chwiejność waluty austryackiej, a chociażby sam stosunek monety srebrnej do złotej, stosunek powoli lecz stale się pogarszający, zamyka przed niemi giełdy istniejące w krajach, które za jednostkę monetarną przyjęły złoto.*) Jakoż, oprócz ludzi, którzy kupowanie i sprzedawanie walut zagranicznych, obrali za przedmiot spekulacji i z niej uczynili proceder, a którzy znowu handlują nie papierami publicznemi, lecz samemi wekslami obcokrajowemi, — ogół posiadający gotowiznę a szukający dla niej pomieszczenia, nie jest nigdzie skłonnym do nabywania papierów obcokrajowych, niespłacalnych i nieprzynoszących procentu w złocie. Przyjmując jedno risico, względem możliwego obniżenia kursu tych papierów, w chwili, w której je przyjdzie odprzedawać, nie chce przyjmować jednocześnie drugiego risico, względem kursu waluty, w której one będą wtedy płatnemi; — i zaprzeczyć się nie da, że postępując inaczej, wchodziłby już na drogę spekalacji, zamiast pozostawać w granicach, wskazanych dla samej lokacji, czyli spokojnego a bezpiecznego oprocentowania kapitału.

Pozostają więc giełdy istniejące w państwie austro-węgierskim, które przecież nie stały się dotychczas miejscem zbytu dla naszych papierów publicznych; — obserwacja bowiem faktów wykazuje, że nawet listy zastawne galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego, — papier lokacyjny *par excellence*, emitowany przez instytucję istniejącą pół wieku, prowadzoną znakomicie i słusznie otoczoną ogólnem uznaniem, — papier, z pomiędzy innych pochodzących z kraju najpewniejszy, skoro przedstawia równe bezpieczeństwo z obligacjami pożyczki krajowej i z listami zastawnemi Banku krajowego, — na żadnej z tych giełd, na wiedeńskiej nawet, praw obywatelstwa nabyć nie mógł i nie nabył, — gdyż nawet na niej prawie żadne obroty wzmiankowanemi listami zastawnemi nie mają miejsca. Widać że kapitaliści wiedeńscy mają pod ręką dostateczną ilość papierów, bądź państwowych, bądź emitowanych przez instytucje miejscowe, — że nie napotykają trudności w umieszczaniu gotowizny bądź w jednych, bądź w drugich, — że więc bez papierów galicyjskich mogą się obejść, i zaczęliby zwracać na nie uwagę dopiero wtedy, gdyby je kupować mogli znacznie taniej niż kupują miejscowe, gdyby przeto kupno zapewniało im oprocentowanie, stosunkowo korzystniejsze.

Jakoż, listy dłużne upadłego Banku rustykalnego rozeszły się były w krajach alpejskich, w Czechach i Morawji właśnie dla tego, iż obok kuponu 6 %, dawały dywidendę 1 %, a emitowane po kursie niższym od wartości imiennej, mogły zachęcać tamtejszą publiczność widokiem stopy procentowej, przewyższającej prawie w dwójnasób tę, jaką przedstawiało jednoczesne kupowanie papierów miejscowych. Ten przecież przykład nie może być zachęcającym dla kraju, który właśnie swą powściągliwością w zaciąganiu pożyczek, a zwłaszcza, znalezieniem u siebie łatwego dla nich pomieszczenia, doszedł do stopy procentowej 5 %, i który zwracać winien wszystkie usiłowania ku stopniowemu, chociażby najpowolniejszemu jej obniżaniu, — nie zaś zaciągać wielką pożyczkę, którąby z konieczności rzeczoną stopę procentową podwyższyła, nie przynosząc natomiast naszemu społeczeństwu równomiernych w zamian korzyści.

Ta, przez kraj nabyta możność, łatwego lokowania papierów pięcio-procentowych przezeń emitowanych jest siłą, którą starannie zachowywać powinien, dla czynienia zadosyć zadaniom, mającym na celu powiększenie ogólnego dobrobytu, a więc rozwój rolnictwa i przemysłu, — nie zaś kosztem jej osłabienia, a być może z u p e ł n e g o w y c z e r p a n i a, przystępować do porządkowania sprawy, która, chociaż przedstawia pewną ekonomiczną ważność, nie jest przecież ani tak doniosłą jak n. p. sprawa regulacyi rzek, — ani tak naglącą, ani znowu dla ogółu tak dalece żywotną, aby mogła usprawiedliwiać krok przez posła Merunowicza wskazywany.

A chociaż w ściągnięciu z zagranicy znacznej gotowizny, upatruje on „początek nowéj epoki ekonomicznéj dla naszego biednego kraju“ (str. 15); — nie jesteśmy znowu w możności podzielić tych różowych poglądów, a zaciągnięcie pożyczki zagranicznéj 50 milionów poczytywalibyśmy raczej za początek powszechnego u nas zubożenia. — Mniemamy bowiem, że w obec tylu warunków dla naszego ekonomicznego rozwoju nieprzyjaźnych, ten jeden jest warunkiem dodatnim, że kraj nie składa zagranicy haraczu w postaci procentów, opłacanych od 200 milionów pożyczek hypotecznych, lecz że, procenta te rozchodzą się pomiędzy wszystkie miejscowe warstwy społeczne. — Mniemamy tak że że majątkowy upadek byłby u nas przyspieszonym, gdyby obok milionów wychodzących z kraju na zakup różnych produkcyi zamiejscowych, przychodziło jeszcze wypłacać zagranicy corocznie po 10 lub 11 milionów procentu od wzmiankowanych długów. — Skup praw propinacyjnych, chociażby był najbardziej pożądanym, niemógłby przeto usprawiedliwiać szukania pożyczki na giełdach zagranicznych, i przyjmowania na ciężar kraju wyższej nad 5% stopy procentowej; można więc o tym przedmiocie myśleć i projektować te lub inne operacye finansowe; — żadna z nich przecież nie mogłaby się opierać na zaciągnięciu pożyczki zagranicznéj, ale każda musiałaby bezwarunkowo przyjmowac za punkt wyjścia wypłatę wynagrodzenia nie gotowizną, lecz j e d y n i e w n o w y c h o b l i g a c y a c h i n d e m n i z a c y j n y c h, wydawanych właścicielowi praw propinacyjnych w taki mniej więcej sposób, w jakim była dawniej wydawana indemnizacya za zniesione powinności włościańskie.

Rzeczone obligacye miałyby odbiorców gotowych; — kraj zaś miałby obowiązek: 1º zabezpieczyć prawidłową obsługę w rzeczy regularnego płacenia ubiegających kuponów procentowych i obligacyi w każdem półroczu losowanych, i 2º zapewnić tymże obligacyom takie warunki i takie rękojmie, któreby z tego nowego papieru publicznego uczynić mogły papier lokacyjny, dla publiczności dogodny, a więc przez nią poszukiwany; — co znowu dozwalałoby oczekiwać, że kapitał szukający w nim pomieszczenia, nie zażąda wyższej niż obecna stopy procentowej.

(D. c. n.)

*) W roku 1865 wartość srebra do złota, stała o 15,43 % niżej; — przez lat 20 obniżyła się do 18,60 % Wzrost wartości złota w stosunku do srebra, był ciągłym od roku 1865 i wskazuje następującą przeciętnę:

w roku 1866	— 15,44	procent
„ 1867	— 15.57	„
„ 1868	— 15,61	„
„ 1869	— 15,60	„
„ 1870	— 15,60	„
„ 1871	— 15,58	„
„ 1872	— 15,64	„
„ 1873	— 15,93	„
„ 1874	— 16,16	„
„ 1875	— 16,63	„
„ 1876	— 17,80	„
„ 1877	— 17,19	„
„ 1878	— 17,96	„
„ 1879	— 18.39	„
„ 1880	— 18,06	„
„ 1881	— 18,35	„
„ 1882	— 18,30	„
„ 1883	— 18,66	„

PRZYJACIEL HEKTORA

przez

Gastona de Savernac.

(Bulwar Malesherbes. Salon w stylu Ludwika XV.)

OSOBY:

Gospodyni domu.
Przyjaciel.
Służący.

Służący: Zechciej pan łaskawie zająć miejsce.

Przyjaciel: Dziękuję, spieszno mi...

Służący: Potrwa to jeszcze dobrą chwilę; racz pan więc usiąść.

Przyjaciel: Niech i tak będzie. (siada) Proszę jednak wręczyć pani moją kartę wizytową.

Służący: Nie podobna!

Przyjaciel: Żartujesz przyjacielu...

Służący: Wielmożny pan zrozumie, że nie śmiem o jedynastej zrana wstępywać do buduaru pani. Poczekam, aż Julietta pokojowa, wróci z miasta po załatwieniu sprawunków.

Przyjaciel: Jeśli nie może być inaczej...

Służący: Może wielmożny pan przejrzy gazety?

Przyjaciel: Dziękuję. Nie mam ani czasu, ani ochoty.

(Służący odchodzi).

Przyjaciel (sam): Wczoraj wieczór podszedł do mnie w klubie mój przyjaciel Hektor i rzekł: „Mój najdroższy, czy zechcesz mi wyświadczyć przyjacielską usługę?“ — „Przykro mi, odpowiedziałem, ale od ośmiu dni sam jestem w ambarasie. Latour winien mi już od wieków sto napoleonów i udaje, jakby zupełnie zapomniał. Pojmiesz, że nie wypada wspominać mu o takiej drobnostce...“ Ale Hektor przerwał: „Nie o pieniądze tu chodzi.“ — „A więc o cóż?“ — „Posłuchaj!“ — Opowiadanie jego trwało nie długo. Kochał się on w pewnej damie, pięknej, 25-letniej wdowie. Doszło to do uszu jego rodziny. Starożytny dumny ród obawiał się aby nie przyszło do czegoś stanowczego. Zwołano familijną radę i postanowiono na niej ożenić Hektora z młodą kuzynką niejaką panną Saint-Chardon. Saint Chardon! Głośna rodzina i olbrzymi majątek... Hektor poddał się wyrokowi. Ponieważ stracił swe zapasy do ostatniego grosza, przystał chętnie na projekt. O nic więc innego nie chodzi, jeno o załatwienie sprawy z wdówką. Miłem tem poleceniem obdarzył mnie Hektor. — „Pójdź do niej mój drogi, błagał, oddaj jej listy, bądź wymowny, wzruszający, i — niech cię Bóg ma w opiece. Czy mogłem stawiać opór? Czułem się zupełnie na siłach załatwić sprawę, jak należy ale teraz... od kilku chwil... została moja odwaga zachwiana... Ktoś wchodzi — tak — to ona!

Gospodyni (wchodzi do salonu nucąc piosnkę. Ma na sobie szlafroczek z niebieskiego jedwabiu, ubrany bogato koronkami). A! ktoś obcy...

Przyjaciel: Wybacz pani, że sam muszę jej przedstawić się. Kamardyner nie chciał w żaden sposób zanieść do budoaru mojej karty: ja na jego miejscu...

Gospodyni: Mój panie!

Pzzyjaciel: O, pardon!... Także Julietta, pokojowa pani, nie powróciła jeszcze z miasta. Czekałem na nią, widocznie jednak miała do załatwienia miłe sprawunki.

Gospodyni (surowo): Więc chyba ja mam przeprosić pana? Kto pan jesteś i czego żądasz?

Przyjaciel (z lekkim ukłonem): Oskar vicomte de Bois-Flotté.

Gospodyni: Bois-Flotté? Jesteś pan może kuzynem Anieli de Bois-Flotte?

Przyjaciel (zmięszany): To moja siostra. Czy znasz ją pani?

Gospodyni: Oczywiście. Byłyśmy razem na pensji. Cóż z nią słychać?

Przyjaciel: Wyszła za generała le Bastonat de Videcoup.

Gospodyni: Szczęśliwa! Ja poślubiłam o wiele młodszego mężczyznę, a przecież po roku zostastałam wdową. (Ociera łzy).

Przyjaciel (tkliwie): Przykro mi, że wywołałem tak smutne wspomnienia.

Gospodyni: O, i boleść ma swe przyjemne strony. Im dłużej na pana patrzę, tem... Czy nie bywasz pan w piątki u hrabiny Klastoi?

Przyjaciel: Czasami. Zdawało mi się nawet, że znam panią, tylko nie przypominam sobie, gdzie...

Gospodyni: Opowiedz pan raczej, jakiemu trafowi zawdzięczać mam pańskie odwiedziny.

Przyjaciel (do siebie): Sytuacja zaostrza się....

Gospodyni: Opowiedzże pan; jestem niezmiernie ciekawa.

Przyjaciel (zmieszany): To co mię sprowadza... nie wiem doprawdy, od czego mam zacząć.

Gospodyni: Pojmiesz pan jednak, że nie potrafię sama odgadnąć.

Przyjaciel: Naturalnie! Ale...

Gospodyni: A więc mów pan.

Przyjaciel (z wysiłkiem): Przyszedłem, aby z panią pomówić — o n i m.

Gospodyni: Na Boga! czy zachorował?

Przyjaciel: Rzecz ma sie jeszcze poważniej.

Gospodyni (wydaje okrzyk): Ach!.. umarł?!.

Przyjaciel: Nie, nie! uspokój się pani.

Gospodyni: Mów pan, jestem dość silną, posiadam dużo, bardzo dużo odwagi; przeszłam bowiem w życiu niejedno cierpienie. Chcesz pan przedemną prawdę zataić. On zginął... Czy tak? Zginął w pojedynku... Mówże pan co, na miłość Boga; to milczenie zabija mnie!

Przyjaciel: Zaręczam pani słowem honoru, że on żyje i cieszy się tak samo wybornem zdrowiem, jak ja! lub pani.

Gospodyni: Nie pojmuję w takim razie...

Przyjaciel: Zechciej pani posłuchać. Sama przyznałaś, że posiadasz dość siły, ja zaś jestem słabym dyplomatą: Nasz przyjaciel zamyśla się żenić. (Odetchnawszy głęboko): *Alea iacta!*

Gospodyni (po krótkiej pauzie, usiłując łzę ukryć): Wolałabym go widzieć umarłego!

Przyjaciel (do siebie): O, zacna duszo!

Gospodyni: To los nasz! Nieprawdaż, panie, że piękny los? Zaiste, jesteśmy o wiele nieszczęśliwsze od kobiet, które nie były jeszcze zamężne; opuszczone, jak one, nie śmiemy nawet chwycić się środków zemsty, im przysługujących. One mogą wyrządzić niewiernemu sceny, my nie, bo skandal przeciwko wiarołomcy skierowany upadłby na naszą sławę. A gdy wyrzeczemy sie już dlań wszystkiego, nawet dobrego imienia, gdy poświęcimy wszystko dla niebacznej namiętności, przychodzi pewnego pięknego poranku „jego“ przyjaciel i żąda, abyśmy ustąpiły z praw do posiadanego serca.

Przyjaciel (ze współczuciem): O, pani...

Gospodyni: Nie staraj się wikomcie, dodawać mi otuchy. Ohydny ten świat nasz, nędzne i pełne zawodów ludzkie życie. Kiedy mężczyzna zwiedzie młodą dziewczynę, popadł w niesławę, a nawet prawo każe go ścigać, Ale nam, wdowom, nam śmieje się każdy w oczy, jeżeli padniemy ofiarą nierozwagi. „Mój Boże. wszak to wdowa!“ mówią o jednej. — „Czegoż ona chcę więcej?“ — odzywa się ktoś o drugiej. — „Przecież miała męża!“

Przyjaciel: Nie, pani! nie wszyscy tak mówią! Są przecież i mężczyźni, którym nie brak serca, a ci ubolewają nad każdą opuszczoną kobietą.

Gospodyni: Niezawodnie! Za długoletnią niedolę spotyka nas litośny uśmiech, ostatnia i najsroższa obraza, jaką można wyrządzić kobiecie.

Przyjaciel: Pozwól pani zapewnić, że są to niesłuszne zapatrywania.

Gospodyni (podnosząc się): Wikomcie, przysięgam panu, że nigdy na to małżeństwo nie zezwolę. Nie przystąpią oni do wesela, masz na to moje słowo.

Przyjaciel (do siebie): Tego właśnie obawiałem sie. (głośno) Jakto? pani...

Gospodyni: Tak! Ja użyję wszystkich środków, aby owo małżeństwo nie przyszło do skutku.

Przyjaciel: Łaskawa pani zapominaszy, że kobiecie nie przysługują niestety żadne w tej mierze uprawnienia... chyba, że sama zechce wyjść za mąż, za człowieka, któremu nie pozwala połączyć się z inną.

Gospodyni: Poszukam odpowiednich środków i muszę je znaleść. Nawet obawa o skandal nie zdoła mnie powstrzymać. (siada).

Przyjaciel: Istnieją biedne dziewczęta, które pod wpływem rozpaczy wpadają do kościoła, aby rzucić się między oblubieńców. Wypadek taki może wprawdzie stać się fałszywym tonem uroczystości weselnej, ale małżeństwo przychodzi mimo to do skutku. Bądź co bądź byłoby nieprzyzwoitością wdawać się w podobną aferę. Odpowiednie to jedynie dla gminu. Nie pozostawałoby wiec nic innego, jak cisnąć wiarołomnemu w oczy flaszką witrjolu, ale czy tak postępują osoby naszego świata? Zechciej wiec pani usłuchać mej rady. Każdy ból winniśmy znieść z pokorą, bo od Boga pochodzi. Ty, o pani, mniej nieszczęśliwą jesteś od innych, nie zabraknie ci bowiem pocieszycieli, którzy będą usiłowali ukrócić czas żałoby.

Gospodyni: To impertynencja, mój panie.

Przyjaciel: Nie, to sprawiedliwość! Mówiąc szczerze, nie podjąłbym się był tego posłannictwa, gdybym wiedział, że pani jesteś tak piękną, tak bardzo piękną...

Gospodyni: Przestań wikomcie! Nienawidzę pochlebstw. Zwłaszcza w tej chwili... Ach, gdybyś pan wiedział, jaka boleść rozdziera mi serce...

Przyjaciel (ze współczuciem): Pojmuje...

Gospodyni: Nie podobna ci odczuć potęgi mego szału...

Przyjaciel: Och...

Gospodyni (tkliwie): Widzisz pan, nigdzie nie bywam... chyba na wyścigach, w lasku, na kilku premierkach... trzech lub czterech balach... kilku proszonych obiadach, cztery tygodnie w kąpielach morskich... miesiąc w Baden-Baden... żyję jak w więzieniu, wizyt przyjmuję mało, całe moje życie oddałam jemu w ofierze. Cóż teraz stanie się ze mną?

Przyjaciel (żywo): Zostaniesz pani tem, czem jesteś: najmilszą i najpowabniejszą kobietą w Paryżu.

Gospodyni (jak przedtem): Z kim on się żeni?

Przyjabiel: Z kuzynką.

Gospodyni: Czy jest piękna?

Przyjaciel: Piękna? Zależy to od gustu.

Gospodyni: Bogata?

Przyjaciel: Bardzo! Nie chce jednak przez to powiedzieć, że...

Gospodyni (prędko): A więc on jej nie kocha?

Przyjaciel (uspakajając ją): Ależ wcale nie!

Gospodyni (poważnie): Twój przyjaciel wikomcie, jest o wiele więcej pogardy godny, aniżeli sądziłam. A więc dla marnego złota on mnie porzuca?! Och — to niesłychane!

Przyjaciel: Pojmiesz pani...

Gospodyni: Nie próbuj go usprawiedliwiać. Nędznik! Dla banknotu złamać cudze życie!...

Przyjaciel: O, banknotów jest tam więcej, bo niosą rocznej renty 600.000 franków, nie mówiąc już o wspaniałym zamku.

Gospodyni: Cóż mnie to obchodzi?

Przyjaciel: Miał długi; nalegała na niego rodzina...

Gospodyni: Rodzina! Wiem o tem, że oni mnie nienawidzą, ale potrafię wyrządzić sobie sprawiedliwość. Gdyśmy przed chwilą rozmawiali, pozostawałam pod wpływem szlachetnego wzruszenia. Powiedziałam sobie: on domaga się rozłączenia, bo mnie nie kocha, a może nawet nigdy nie kochał. Kocha inną, więc muszę wyrzec się praw moich. Młode dziewczę nie wie przecież o krzywdzie, jaką mi wyrządziło, za cóż tedy karać ją, za co niweczyć jej iluzje, których utrata, równa się utracie całego szczęścia? Tak myślałam o nim, dopóki nie powiedziałeś mi pan, że tu nie o miłość chodzi, ale o prostą frymarkę pieniężną.

Przyjaciel (przerażony): Ależ nie twierdziłem nigdy, jakoby tylko pieniądze...

Gospodyni (szybko): Widzisz więc pan: on ją kocha! (Opuszcza głowę wstecz i płacze).

Przyjaciel (do siebie): Co za głupiec ze mnie! Wpadłem w łapkę, pomimo, że jestem weteranem w takich kampaniach. (głośno) Pani!... Omdlała... Co tu począć... A. mam przecież dzwonek... (Dzwoni). Czy tu pogłuchli wszyscy? Julieta musi doskonale bawić się w mieście. (głośniej) Pani!... Nie daje znaku życia. (Biorąc ją za rękę). Co za cudowna rączka... Usłuchajże mnie pani... Odchyla powieki... O, droga pani (całuje ją w rękę). Nie widziałem nigdy w życiu powabniejszej rączki... Doprawdy, przecudna! (Całuje ją ponownie).

Gospodyni (przychodząc do przytomności): Jakże pan dobry jesteś!

Przyjaciel: Dobroć jest moją specjalną zaletą, a twoja rączka o pani — niezrównanie piękna.

Gospodyni: Mój panie...

Przyjaciel: Jak widzę uspokoiłaś się, pani, trochę. Wszak znasz przysłowie: — „Niema wiecznego bolu, ani wiecznej przyjaźni“.

Gospodyni: W przysłowiach tkwi zwykle wiele prawdy.

Przyjaciel: Wybacz pani, jeśli z powierzonej mi misji wywiązałem się niezbyt delikatnie. Jeżeli wspomniesz kiedy te chwilę nie oburzaj się, — proszę, na mnie!

Gospodyni: Oddaję zawsze każdemu słuszność.

Przyjaciel: Oto listy pani.

Gospodyni (biorąc pakiet): Ileż tu pogrzebanych nadziei i rozkoszy! (Płacze.)

Przyjaciel: Na miłość Boga, uspokój się pani; gotowaś w końcu zachorować!

Gospodyni (łkając): Zachorować? Ja umrę!

Przyjaciel: Co za myśli! Pani, zaklinam cię — nie płacz — twoje łzy padają jak roztopiony ołów na moje serca. Nie mogę patrzeć na kobietę płaczącą.

Gospodyni, (Wpada znowu w omdlenie.)

Przyjaciel: (Cuci ją z oznakami najżywszego współczucia.)

Gospodyni (wraca do przytomności): O! Panie!

Przyjaciel: Tysiąc kartaczy! Listy rozsypały się na ziemie. (Zbiera je i chce oddać damie).

Gospodyni: Możesz je pan przeczytać!

Przyjaciel: Dziękuję!

Gospodyni: Znalazłbyś pan w nich tylko naiwne uniesienie kobiety, która sądziła, że jest kochaną.

Przyjaciel: I która zasługiwała na to, aby być kochaną.

Gospodyni: Jesteś pan bardzo szlachetny. Kiedy będę miała przyjemność obaczyć cię znowu panie Boiś-Flotté?

Przyjaciel: Codziennie, jeśli wolno.

Gospodyni: A więc do widzenia!

Przyjaciel: Cóż mam oznajmić memu przyjacielowi...?

Gospodyni: Że go zapomnę.

Przyjaciel: To lubię! Hektor zadusi mnie, dziękując.

Gospodyni: Hektor? Któż to?

Przyjaciel: Jakto? Pani nie wie? Wszak to mój przyjaciel.

Gospodyni: Hektor? Co za Hektor?

Przyjaciel: Wolne żarty! Hektor de la Roche-Zings.

Gospodyni: Ależ ja go nie znam!

Przyjaciel: A! to wyborne. Więc pani nie zna go, aby tem łatwiej go zapomnieć mogła! — Wybornie! Hektor będzie się wściekał z rozpaczy.

Gospodyni: Nie rozumiem pana, a raczej drżę z trwogi na myśl, że zbyt dobrze go zrozumiałam. (Podnosi z ziemi kilka listów.) To nie moje listy!

Przyjaciel (zmięszany): Czyż pani się nie nazywa de Champigny?

Gospodyni (przerażona): Ależ nie, mój panie! pani de Champigny mieszka na trzeciem piętrze.

„KLARA SOLEIL“.

Paryż w lutym.

Teatr Wodwilu od dawna przestał nęcić do siebie publiczność. Dopiero Edmund Gondinet tego teatru „szczęśliwa gwiazda“ popchnął go 6. lutego znowu na pomyślniejsze tory. Trzyaktowa komedja jego p. t. „Klara Soleil“ jest z rzędu tych utworów dramatycznych, które opierają swe powodzenie na zręcznie skombinowanej sytuacji, zaprawnej niekiedy dość pieprznemi dowcipami. Prawdopodobieństwo cierpi na tem, ale utwór Gondineta bawi widza tak wybornie, iż pozbawia go możnyści utrzymania się na stanowisku pedan-

tycznego krytyka. Przebacza więc autorowi nawet wyuzdanie w kierunku pewnych dowcipów, gdyż mimo wszystkiego mają one tę jedną wielką zaletę, iż nie obrażają nikogo. Już samo delikatne, poetyczne poczucie, którego tyle świetnych dowodów złożył Gondinet, wystarcza tu za poręką. Umysł to bardzo bystry i dowcipny, wrażliwy i szlachetny, a przytem wszystkiem jak gdyby urodzony dla teatru. To też wszyscy początkujący pisarze dramatyczni zapraszają go do współki, a żaden jeszcze utwór, któremu chrzestnym ojcem był Gondinet, źle na tem nie wyszedł. Ale jego znana uprzejmość ma także złe strony. Nie wychodząc z utrapień „ojcowstwa chrzestnego“, rzadko kiedy ma Gondinet sposobność do zaznania rozkoszy istotnego ojcowstwa, a przynajmniej rzadziej, niżby publiczność życzyć sobie mogła. Jego dobroć weszła w przysłowie: nigdy nie uchyla on „łódki ocalenia“, przegląda stosy nasyłanych mu manuskryptów, i buduje z tego „szacownego materjału“ niejednokrotnie całkiem co innego, a w każdym razie nieporównanie lepszego, niż autor sądził. A wszystko to za skromną nagrodę tytułu spólnictwa.

„Klara Soleil“ jest także fabrykatem spółki do której nakłonił Gondineta podstępny dyrektor Wodwilu p. Deslandes. Dał mu on scenarjusz komedji, twierdząc, iż znalazł go między pozostałemi po T. Barrierze papierami. Gondinet doznał przy pogrobowej spółce z Barriérem *(Tête de linette)* takiego tryumfu, że z chęcią podjął się opracowania „Klary Soleil“. Dopiero ukończywszy nową swą komedję dowiedział się, iż użyto podstępu. Scenarjusz nie należał nigdy do spuścizny Barriére'a; skreśliła go pozostała po nim wdowa w spółce ze swoją matką panią de Prébois. Osobliwsze to zajście, o tyle chyba usprawiedliwione, że wywołały je kobiety, obraziło z początku Gondinet'a do tego stopnia, iż chciał pracę swoją spalić. W końcu jednak przemogła łagodność; udobruchany autor przystał na wymienienie spółpracownictwa dwu dam ppd łącznym pseudonimem Pierre Siorak. Tak więc dostała się po długich perstraktacjach „Klara Soleil“ na scenę Wodwilu“ (6. lutego) i — jak już wspomnieliśmy — doznała niebywałego powodzenia.

„Klara Soleil“ jest powabną spiewaczką szansonetkową. Zawróciwszy całemu Paryżowi głowe, udaje się ona do Avignion, aby i tam szczęścia spróbować. Wycieczka ta ma jeszcze inny ważny powód; Klara umyka z Paryża przed swoim wujem, pułkownikiem de Prémaillac, który objuczony złotem powrócił właśnie z Ameryki, a umarłby ze wstydu, gdyby dowiedział się, że jego kuzynka jest spiewaczką i prowadzi życie zanadto „artystyczne“. W Awignonie spotykają Klarę niezbyt miłe niespodzianki. Koncert nie powiódł się, gdyż tameczne panie urządziły przeciwko swawolnej Paryżance pod przewodnictwem pani Bavolet energiczną agitację. Ta Evelina Bavolet ma męża na wpół idjotę, niedziw więc, że przekłada nad niego swego kuzyna Oskara de Mériinol zarówno odznaczającego się urodą, jak znakomitemi zdolnościami. Zabieramy z nią znajomość zaraz po odsłonięciu kurtyny. Bawi się ona w piłkę z Oskarem. Rzuciwszy balonik za mur, korzysta on ze sposobności i rozpoczyna zwykłą swą piosenką powątpiewania, aby kobieta taka, jak ona, mogła być szczęśliwa z takim mężem, jakim jest Celestyn. Oskar opowiada jej także o swoim przyjacielu pana Prémaillac. Wrócił on właśnie z Ameryki, obrał Marsylię na punkt spotkania się z dawnym znajomym i radby go ożenić ze swoją kuzyną. Ale Oskar nie chce o tem oczywiście ani słyszeć. Bavolet'owie oczekują Leonii, niegdyś przyjaciółki i koleżanki pani Eveliny. Wyszła ona za mąż za czterdziestoletniego syna notarjusza Duplantain z Nimes, którego możnaby poczytać za drugi egzemplarz Celestyna, — i odbywa właśnie poślubną podróż.

Duplantain zawarł zwykły konwencjonalny związek; nie może on zapomnieć Klary Soleill, podziwianej niegdyś w Paryskiem Eldorado. Wspomina też dotąd pewną szansonetę w swoim czasie nadzwyczaj ulubioną. Rozmawia więc o niej z Bavolet'ami a Ewelina słuchając go, przekonywa się, iż cały repertoar Klary jes jej znany, dostarczył go bowiem pięknej pani czuły kuzynek Oskar. — Zgodne dusze zawsze znajdą siebie; Duplantain i Celestyn Bovalet w pierwszej zaraz chwili uczuwają wzajemny pociąg ku sobie i starają się obopólnemi zwierzeniami ulżyć ciężar małżeńskiego jarzma. Niestety jednak nie mogą Duplantain'owie zabawić w Avignonie dłużej jak godzinę; *papa* oczekuje ich tegoż jeszcze wieczora w Nimes, a czterdziestoletni synalek nie potrafiłby nawet w takiej drobnostce sprzeciwić się swemu papie. Bavolet radzi, aby wzięli ze sobą jego żonę; Duplantain zaś, licząc na możebną w przyszłości *charge de revanche*, ofiarnje swą gotowość. Dziwi Ewelinę dla czego Celestyn pozwala jej towarzyszyć Duplantain'om i zabawić u nich przez dni kilkanaście. Sądząc jednak, iż jej nieobecność da się małżonkowi w znaki, uchyla czoła przed jego wyrokiem w nadziei, że tem samem najsroższéj dokona na nim zemsty. Duplantain'owie siadają więc z nią do omnibusu i udają się na kolej. Ledwie, że wyszli jednemi drzwiami, wchodzi drugiemi Klara Soleil. Pragnie ona rozmówić się z panią Bovalet, ażeby wypowiedzieć jej swe zdanie o demonstracji podczas koncertu. Widząc Bovalet'a samego, zastawia nań sidła; ofiara wpada oczywiście na oślep w zasadzkę. Klara układa pan zemsty: przyrzeka Bovalet'owi wybrać się z nim incognito na ośm dni do Nicei i skłania go do natychmiastowego wyjazdu. Tymczasem jednak spotyka ich niespodzianka. Duplantain'owie i Evelina spóźniwszy się do pociągu, wracają i to właśnie wtedy, gdy Bovalet zamyśla wyruszyć z paryzką spiewaczką. Klara. korzystając z pierwszego zamieszkania, uchodzi niespostrzeżenie. Goście postanawiają następnym pociągiem udać się ponownie w drogę, ale już nie do Nimes, jeno do Nicei, gdyż papa telegraficznie każe zmienić w ten sposób porządek podróży. Zmiana ta jednakże zachowana jest przed Leonią w tajemnicy; gdyby sie o niej dowiedziała. zechciałaby może pozostać, a Duplantain musiałby wtedy bać się gniewu papy. Tak więc i Celestyn nie wie o nowym planie. Oskar niezależnie od innych postanawia także do Nicei zawitać, a to dla tego, aby rozminąć się z panem de Prémaillac który ma tam przyjechać z Wersalu Nicea więc zostaje punktem zbornym aktu drugiego.

Ten akt drugi jest prawdziwem cackiem, jednym z najlepszych, jakie kiedykolwiek sworzyła t. z. „komedja sytuacyjna“. Naturalnie że, pułkownik Premaillac przybywszy do Nicei, staje właśnie w tym hotelu, do którego zjeżdżają się wszyscy nasi znajomi.

Jeden z drastycznych epizodów nawiązany jeszcze w czasie przypadającym na akt poprzedni rozgrywa się tu dalej. Na pewnej małej stacji Duplantain o mało, że nie został przy bufecie. W pospiechu usiadł do innego c o u p é i spotkał się tam z nieznajomym pułkownikiem, który towarzyszył jakiejś eleganckiej damie. Droga prowadziła przez tunel. Korzystając więc z ciemności, chciał Duplantain młodą kobietę pocałować. Nie udało mu się to, co więcej, śmiałek został ukarany.

Pułkownik, stanął w obronie pokrzywdzonej damy, nazwał Duplantain'a bezwstydnym i oświadczył mu, że będzie oczekiwał jego świadków w Marsylji przez 24 godzin.

Aby z przeciwnikiem rozminąć się, nie wstępuje Duplantain do Marsylji, lecz — co za smutna niespodzianka! — przybywszy do Nicei pierwszego spotyka tam właśnie pułkownika. Z drugiej strony spotkał i panią Duplantain podobniuteńki wypadek. W tym samym tunelu, w którym jej małżonek chciał ucałować inną, doznała ona tegoż samego afrontu ze strony nieznajomego towarzysza. Oczywiście, że umiała stanąć jak należy w obronie swej godności. Nieznajomym a tak natarczywym jej towarzyszem jest gospodarz i właściciel hotelu, w którym wszyscy spotykają się mimowiednie. Dodać jeszcze wypada, że w hotelu tym zabieramy znajomość z niejakim p. de St. Lubin. Urządza on koncert dobroczynny i chce do niego zaangażować Klarę Soleil Bovalet'a zna dobrze. a widząc, że przyjechał z Klarą sądzi, iż ona jest jego żoną. Łatwo pojąć ile ztąd wynika scen niewypowiedzianie komicznych. Każde spotkanie wywołuje nową zmianę sytuacji, a każde słowo daje impuls do homerycznego śmiechu w amfiteatrze.

Premaillac przyjechał tylko po to, aby kuzynę swoją wyswatać za Oskara, dać jej milion posagu, a potem wracać do Ameryki. Kuzynkę tę jednak spotyka on w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka i pozwoliwszy zamydlić sobie oczy, uważa go za jej męża Pociesza więc Oskara, który ledwie zdoła zapanować nad śmiechem, a chociaż nie pochwala wyboru swej kuzynki, poddaje sie jednak zrządzeniu losów i w dobrej wierze przyjmuje Bavolet'a. Wpadłszy raz w sidła nie umie Celestyn stargać ich; Klara obawiając sie utraty miljona, zmusza go do tego, aby przynajmniej przez dwa dni odgrywał rolę jej męża. Tymczasem zjeżdżają się podróżni. Gospodarz hotelu spotyka panią Duplantain i poczyna znowu zalecać się do niej. Oskar nadaremnie nalega na swych towarzyszów, aby zmienili hotel. Przypadkowo schodzi się Ewelina z Klarą i rozpoczynają konwencjonalną rozmowę. Klara przygotowuje dla swego rzekomego męża poncz; zachorował on z umysłu, aby oszczędzić sobie wizyty u p. St. Lubin w towarzystwie spiewaczki. Ewelina prosi ją o receptę tego ponczu, i jej mąż bowiem często cierpiał na migrenę. Na to wchodzi półkownik i przyprowadza ze sobą Bavolet'a. Następuje najkomiczniejsza scena, w której biorą wszyscy udział. Publiczność niecierpliwie łamie sobie głowę nad zagadką, jaki koniec weźmie sztuka. Wystarczyłyby dwa króciuchne słowa, ale zkądże w takim razie wziąć treść do aktu trzeciego. (Stoimy już bowiem przed końcem drugiego.) Czy więc powie Ewelina te dwa słowa: „Mój mąż!“?

Nie! Ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia, zapytuje, czy w istocie jest to mąż Klary, na co spiewaczka, mając w pamięci przyrzeczony przez wujaszka miljon, daje potwierdzającą odpowiedź. „W takim razie — odpowiada Ewelina Bavolet — źle uczyniłam, nie przedstawiwszy się dotąd pani. J e s t e m... K l a r a S o l e i l“.

Więc komedja, która zdawała się już być ukończoną. właściwie rozpoczyna się dopiero. Biednego Bavolet'a dotknęła zemsta żony tak mocno, iż nie jest w stanie wykrztusić ze siebie ani słowa. Klara Soleil czuje się wprawdzie ocaloną, ale zamiana ról niezbyt wielką sprawia jej przyjemność. Półkownik natomiast cieszy się z tego; Ewelina wpadła mu już przedtem w oczy, nie będzie zaś dlań zbyt surową jako kuzynka. Jakby namówiony, zjawia się także natychmiast St. Lubin aranżer „dobroczynnego“ koncertu i błaga rzekomą Klarę o współudział. Miedzy fałszywą, a prawdziwą Klarą wywiązuje się teraz walka; Ewelina przyjmuje zaproszenie St. Lubina i przedstawiając swój repertoar, wymienia wszystkie najlepsze piosnki rzeczywistej Klary, których jak wiemy wyuczył ją Oskar. Na tem kończy się akt drugi.

Trzeci rozgrywa się podczas koncertu w salonie zamienionym na garderobę Klary. Tu jednak akcja staje się zanadto żywą, rzec można: szaloną, to też nie wywołuje takiej wesołości, jak w akcie drugim.

Duplantain sądząc, że przyszedł do rzeczywistej Klary, całuje Ewelinę w ramię i stara się okupić sobie milczenie subretki, która podpatrzywszy go w tej czułej sytuacji, chce o wszystkiem donieść pani Leonji. Nagle jednak zjawia się Leonja we własnej osobie przed nim; przebrawszy się za bonę, przybywa do przyjaciółki, gdyż obie panie są teraz rozdzielone i strzeżone, a nie chcą zdradzać się z tem, że zostają w porozumieniu. Bavolet, którego rzeczywista Klara zamknęła w obawie, aby nie zdradził się przed jej wujem, ucieka przez okno i dostaje się tu, aby sprowadzić jeszcze większe zamieszanie. Oskar zamyka go co prędzej do jakiejś szafy; pułkownikowi tłumaczą tymczasem wszyscy, że mąż jego kuzyny uciekł z jakąś inną kobietą, że więc powinien za zbiegiem pospieszyć. Ale Premaillac zbyt gorąco zajął się mniemaną Klarą Soleil, drżącą na myśl o debiucie i chętnie teraz pragnącą odstąpić od popisu. Ze wszystkich stron nadsyłają Ewelinie bukiety i podarunki. Przyprowadza to rzeczywistą Klarę do prawdziwej furji; rozgniewana postanawia bądź co bądź śpiewem swoim pobić rywalkę. Plan ten udaje się jej; pułkownik czyni podczas tego Ewelinie wyrzuty i odkrywa przed nią powód swej zazdrości, jakiegoś mężczyznę schowanego w szafie. Nie potrzebujemy prawdopodobnie przypominać czytelnikom, że jest nim Celestyn. Teraz wszelkie wybiegi już nadaremne. Ewelina wyjaśnia rzecz całą; na scenę wraca Klara Soleil z świeżym tryumfem wywalczonym na koncercie. Obie młode żony (Ewelina i Leonja) przebaczają swym mężom, a pułkownik zabiera ze sobą siostrzenicę, aby ją poślubić... w Ameryce.

Zakończenie brzmi niby fałszywy akord i wyradza pewien niesmak w widzu. Tak to mszczą się fałszywe sytuacje. Klara Soleil nie jest wcale środkową osią akcji i możnaby ją bez krzywdy dla sztuki postawić na drugim planie. Ona i jej wuj są osobami przemoca, rzecby można. wzniesionemi nad poziom innych współdziałających; to też autor musiał w końcu w słabym dowcipie szukać punktu wyjścia.

Z Afryki środkowej.

II

(Dokończenie.)

Olbrzymie rafy granitowe i skały podwodne stojące mu na drodze, rozbudzające w nim tylko szalony gniew, nie zdołają go powstrzymać w biegu.

Z gwałtowną siłą przerzuca on przez nie swoje wody, tworząc istne z nich góry ruchome, które później ciska w kotliny — własną siłą w skalistym wyżłobione korycie.

Już zaraz pod Ntamo znajdują się trzy wodospady „ojciec, matka i dziecię“, przez które rzeka się przewala z szybkością 13 metrów na sekundę. Po kilku kilometrach nowe trzy mniejsze wodospady a przy ujściu rzeczki Nkenge olbrzymi wodospad, który grozą i rozmiarami przeszedł wszystko, co dot d ekspedycja widziała.

Zdawało się Stanleyowi, iż skończy się dlań ta walka z rzeką z przebyciem wodospadu poniżej Nkenge.

Krajowcy nie wiedzieli bowiem nic o dalszych wodospadach, a rzeka sama rozszerzając się powoli kazała przypuszczać, iż nie posiada już dalszych przeszkód. Stanley sądził nawet, iż przebył już przeszkody, które zatrzymały dawniejszych badaczy Konga, czynione od ujścia tej rzeki i cieszył się myślą, że wkrótce już przybędzie do osad europejskich nad ujściem leżących.

Lecz jakże gorzko się zawiódł!

Już po dziesięciodniowej żegludze usłyszano złowrogi huk nowego wodospadu, zwiastujący nowe niebezpieczeństwa i nowe trudy i nadludzkie wysilenia.

Na przestrzeni 38 klm. następują po sobie wodospady prawie bez przerwy, a znajdujące się miedzy nimi prądy czynią żeglugę wprost niemożliwą.

Wodospady Jnkesi, Nsato, Mowa i Zniga (w których Franciszek Pakock postradał życie a sam Stanley tylko cudem uszedł śmierci) należą do tej partji. Przesadziwszy przez ostatni ze wspomnianych wodospadów, płynie rzeka bez znacznych przeszkód 30 km. aż do wodospadów pod Mankau i Ngobi, poczem znowu względny spokój aż do Jtunzimy.

Odtąd aż do wodospadów Jsangilla przerwana jest żegluga najzupełniej prądami, chociaż rozszerzanie się koryta kazałoby się spodziewać, że już się skończyły szalone wybryki Konga. Lecz nagle raz jeszcze zwęża się koryto.

Poniżej spadów Jsangilla zbliżają się skaliste i strome brzegi ku sobie, ścieśniają koryto do 400 m. zaczem w ślad rozpoczyna się ostatnia partja kataraktów Livingston'a, t. z. Jellala, które jeszcze raz przypomniały podróżnikom całą grozę i wszystkie niebezpieczeństwa, jakie w długiej swojej wędrówce przebyli.

Lecz walki z rzeką nie podjęli już oni. Zabrakło im sił do tego i środków. Bo też nadludzkie wysilenia wyczerpały ostatni zasób sił i energji.

Trzydzieści wodospadów stanęło na ich drodze, grożąc śmiercią niechybną śmiałkowi, któryby się odważył spuścić się na łaskę szalonego żywiołu.

Mnóstwo ofiar nieostrożności pochłonęła rzeka, wiele innych padło ofiarą sumiennie spełnionego obowiązku. Przy każdym wodospadzie czekały ekspedycję praca i trudy, którym wiary prawie dać nie można.

Prawdziwą cześć czujemy nie już dla Stanleya, ale dla bohaterskich jego towarzyszy na pōły dzikich Swahili, którzy niezbite dali w tej podróży dowody, że w każdym człowieku drzemie bohaterski duch odwagi i poświęcenia, budzący się pod presją okoliczności, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej.

Bodźcem dla nich było wspólne niebezpieczeństwo, a przykład Stanleya przemienił ich w zupełnie innych ludzi, w prawdziwych bohaterów poświęcenia i sumiennie spełnionych obowiązków.

Lecz pod Jsangilla zabrakło im już sił do dalszej walki.

Do wszystkich bowiem okropności położenia rozpaczliwego, które powyżej opisaliśmy, przybył jeszcze głód, owo najstraszliwsze uczucie, o których my, w zwykłych żyjąc stosunkach, nie mamy wyobrażenia, bo go nie znamy. Zasoby, które Stanley wiózł ze sobą wyczerpały się w długiej bo trzy lata trwającej wędrówce, a krajowcy, za daremnie nie chcieli się ulitować nad niezmierną niedolą głodnej ekspedycji. Żądali pieniędzy albo rumu od ludzi, którzy nic nie posiadali prócz nędznego życia.

Wśród takich warunków dalsza podróż rzeką, ulubiona myśl Stanleya przybycia na swojej flotylli do osad europejskich musiała być zaniechana. Porzucił zatem, choć nie bez żalu brzegi Liv i dotarł po krótkiej podróży do miejscowości Boma, kolonji portugalskiej, zkąd, nakarmiwszy swoich głodnych towarzyszy, wyjechał parowcem do Zanzybaru, gdzie podziękowawszy swoim wiernym towarzyszom za wszystkie dowody wierności i zapłaciwszy powrócił do Europy ze swojej trzyletniej wycieczki.

Podróż Stanleya, jedyna w swoim rodzaju, jest zapowiedzią nowej epoki dla znaczenia kontynentu afrykańskiego.

Ileż to zdumiewających swoim ogromem i rozmaitością szczegółów dowiedziała się Europa o tych nowych tajemniczych światach, które śmiały amerykanin otworzył dla niej siłą swego geniuszu i nadludzkiej energji.

Ileż to wątpliwości usunął pod względem stosunków hydrograficznych tego ciemnego kontynentu, o którym niedawno jeszcze nic prawie Europa nie wiedziała.

Największą wszakże zasługą Stanleya pozostanie poznanie rzeki Livingstone'a.

Bo chociaż natura rzeki dzika i groźna, to przecież ludzkość pokonała już większe trudności i widzimy już w duchu czas, kiedy Liv rzeka dźwigać na sobie będzie setki statków jako najważniejsza droga handlowa w sercu afrykańskiego kontynentu.

B. M.

KONIEC.

Paryskie biura wywiadowcze dla stręczenia małżeństw.

Sprawa pani Clovis Hugués zwróciła uwagę całego Paryża na instytucje i na agentów, zajmujących się stręczeniem małżeństw. Ogólnie przyznano, że nie należą one do najszczytniejszych nabytków naszego stulecia, że nawet niejednokrotnie wyrządzają społeczeństwu szkody zarówno moralne jak materjalne. Niestety jednak ustawa francuska nie kładzie im tamy, nie zabezpiecza społeczeństwa przed zgubnem ich wpływem. Istnieje w tej ustawie między innymi przepis, iż rejestrowanie zaprotestowanych wekslów, chociażby nawet w publicznem piśmie umieszczone, nie podlega karze.

Owoż na tej zasadzie opierają się agenci stręczenia małżeństw i prowadzą świetne interesa, zmuszając swe ofiary do hojnej opłaty za milczenie. Jest ona również wybornym płaszczykiem dla t. zw. *agences commerciales*, które korzystając z krytycznego położenia firm czasem bardzo poważanych, wymuszają na nich schweiggeldy.

Zręczność wykpigroszów i brak świadków uniemożliwia dochodzenie krzywdy drogą sądową.

„Biura wywiadowcze dla stręczenia małżeństw“ głoszące w dziennikach o „sierocie z dwoma miljonami posagu“ lub „młodej zamożnej wdowie“ wiedzą bardzo dobrze, że zagroziwszy rozgłoszeniem stosunków prywatnych swego klienta, odstraszą go od szukania sprawiedliwości w sądzie. Wszystkie te biura pozostają ze sobą w związku, aby tem skuteczniej działać terroryzmem i zmuszać ludzi do milczenia.

W jaki zaś sposób zastawiają one pułapkę na nieświadomych, o tem najlepiej pouczy następujący przykład:

Przed kilku miesiącami można było czytać w dzienniku *Figaro* taki anons: „Cudzoziemka — sierota — siedm miljonów posagu potrzeba przedstawić się osobiście“. Anons wskazywał adres, mieszkanie podupadłego szlachcica, członka starożytnej Bretońskiej rodziny p. T. de la Ch.

Siedm miljonów posagu i to bez teściowej! Jakkolwiek ogłoszenie samo brzmiało nieco zbyt bajecznie, znalazło jednak mnóstwo łatwowiernych. Całe zastępy naiwnych młodzieńców zgłaszały się do tego szlachcica, który, jak się okazało był ajentem jednego z biur stręczycielskich. Przyjmował on zgłaszających się w salonie urządzonym w stylu drugiego cesarstwa. Nie brakło tam ani ciężkiej portjery, ani zdobnego kominka i pysznych stalorytów, słowem było tam wszystko to, co mogło być wcieleniem przepychu i staroszlacheckich tradycyj. Pośrednik siwowłosy, okazały mężczyzna wypytywał każdego konkurenta *in spe* o przeszłość, rodzinę, stanowisko i widok, po czem oznajmiał, że czuje się zupełnie zadowolony temi wiadomościami, że rychłe zaślubiny są rzeczą niezawodną, że jednak musi dla pokrycia wstępnych kosztów zażądać pewnej zaliczki, którą stosownie do zamożności kandydata oznaczał na 50 do 500 franków. Niektórzy z kompetentów domyślili się już wtedy oszustwa i odmawiali zapłaty; większość jednak oślepiona nadzieją olbrzymiego zysku lgnęła do przynęty, i zdarzało się, że niejeden zastawił ostatnią swą kosztowność, aby zadowolnić agenta. Ha! głupota nie miewa granic.

Dalszego ciągu łatwo domyślić się. Ajent widocznie obeznany już z techniką takiego przedsiębiorstwa prowadzi dalej zwykłe operacje stręczycieli. Kandydata zaprasza pewna „hrabina“ na herbatę. Przy tej sposobności poznaje się on z celem jego pragnień, z prześliczną młodą panienką, która ma tylko tę jedną (konkurentom oczywiście nieznaną) wadę, że należy do stręczyciela i gra każdą rolę, jakiej wykonanie zostało jej polecone.

Młody człowiek wysilał się wszystkiemi sposobami, ażeby podbić serce pięknego dziewczęcia. Jakoż zabiegi jego nie pozostały bez skutku; panna przyjmowała bowiem z wdzięcznością kwiaty, bilety teatralne, później nawet klejnoty. Niekiedy rzecz posuwała się tak daleko, że młodzi ludzie zamieniali obrączki. Wtedy znikała gdzieś nagle narzeczona, agent zaś zrozpaczony zapewniał, że niemiłosierna kokietka sprawiła przedewszystkiem zawód, że go oszukała, unosząc swe miljony do Chili lub Peru, ojczyzny samych wartogłowów. Jeżeli małżeńskiego kandydata nie spotkało nic więcej nad tę niespodziankę, mógł jeszcze mówić o szczęśliwej gwiaździe. Agent zwykł gruntowniej obskubywać swych klientów. „Mój przyjacielu! — odzywa się on np. pewnego dnia do ofiary spekulacyj — sprawa twoja jest na wyśmienitej drodze. Panna zakochała się w tobie po uszy pozostaje tylko jedna bagatelka do załatwienia. Ciotka pańskiej narzeczonej, chce zasięgnąć bliższych wiadomości o przyszłym kuzynie: postaraj się pan, aby one wypadły dobrze“. — „Lecz jakże to uczynić?“ — „Całkiem po prostu. Agent A. i detektyw B. otrzymał polecenie śledzić pana. Wiesz przecie, jak tacy ludzie postępują. Wciśnij im parę sztuk złota, a możesz być pewnym, że cię poprą“. Więc też Gogo, myśląc, że legendowe miljony ma już w kieszeni, dopłaca jeszcze parę luidorów dla pozyskania sobie tak ważnych protektorów. Oczywiście, że i agentowi „kapnie“ coś przy tej sposobności za „cenną wskazówkę“, nie licząc już udziału, który dostanie mu się od ajentów A. i B. jako wspólników.

Nawet figurantki, (mają one techniczną nazwę *poseuses*), umieją w nagrodę za udawanie czułości plądrować kieszenie konkurentów z wprawą, która większy czyni zaszczyt ich przebiegłości, jak sercu. Przypatrzmy się tylko pannie Wiktorynie M.; urodziwe to dziewczę, nie było jeszcze wprawdzie „sierotą z siedmiu miljonami posagu“, ale umiała za to w kołach mieszczańskich wybornie eksploatować łatwowiernych. W młodości uboga, uczciwa, sierota po małym urzędniku, zarabiała Wiktoryna pracą rąk na siebie i swoją matkę. Tak doszła do lat dwudziestu. Jej wujaszek, dyrektor biura stręczeń „Union“, spostrzegł wtedy, że dziewczę jest piękne i mogłoby mu być pożyteczne. Oferta jego brzmiała bardzo ponętnie: $33^1/_2$ procent z każdego zysku i to za bezczynne, wygodne życie na stanowisku *poseuse*. Oślepiona tak niespodzianą obietnicą wzięła Wiktoryna rozbrat z dotychczasowem życiem i poczęła z talentem, jaki zresztą każda paryżanka posiada, odgrywać rolę panny na wydaniu w obec każdego klienta, któremu jej wuj nie mógł wyszukać rzeczywistej żony. Kazała sobie naprzód przysłać fotografie, nawiązywała potem zręczną korespondencję. naznaczała rendes-vous, przyjmowała podarunki, a w chwili kiedy „narzeczony“ miał już z nią iść do mera, wynajdywała jakiś dowcipny pretekst do zerwania stosunku I tak zwodziła setki niedoświadczonych młodzieńców. Z czasem rozszerzyła Wiktoryna zakres swej działalności. Równocześnie należała ona do wszystkich głośniejszych biur wywiadowczych, jak: *„Le bonheur de familles“*, *„Au désir d'être mère“*, *„L'Hymenée durable“*, *„La sécurité des foyers“* i innych, a wszystkich swych przełożonych umiała zawsze zadowolnić. Łatwo jednak pojąć, że natrafiała czasem na drobne „nieprzyjemności“. Tak n. p. przysłali jej pewnego dnia o jednej i tej samej godzinie swoich klientów *„Le bonheur de familles“* i *„L'Hymenée durable“*. Obaj młodzieńcy znaleźli się równocześnie w saloniku Wiktoryny i kto wie do czego byłoby doszło, gdyby matka jej nie wyprosiła była jednego z nich z pokoju. Innym razem posłało towarzystwo *„Le bonheur de familles“* fotografię swej pozezy pewnemu kawalerowi z prowincji, który dał się już raz na nią złapać towarzystwu *„Union“*. Poznał on natychmiast syrenę i wytoczył jej proces. Ale — o dziwo! Prokuratorja przekonała się z zeznań Wiktoryny, że to biedactwo padło ofiarą „chytrości mężczyzn“ i nie dość, że uwolniła się, ale w dodatku wdrożyła postępowanie karne przeciwko stronie skarżącej, jako uwodzicielowi.

Trwało to wyzyskiwanie przez całych lat ośm. Wiktoryna urosła już — jakto powiadają — w pierze i odegrawszy niezliczoną ilość miłosnych duetów, odbywszy tyleż przechadzek z blondynami i brunetami, wysokimi i niskimi, młodymi i starymi, postanowiła dać spokój komedjom, a natomiast choćby raz tylko ożenić się na prawdę. A trzeba dodać, że mogła przebierać między mężczyznami, gdyż oprócz niegodnej frymarki z kandydatami do małżeństwa nic zresztą nie można jej było zarzucić, posiadała zaś dwie wielkie zalety: urodę i majątek. Jej mieszkanie wygląda dziś niby istny sklep galanteryjny i jubilerski, tyle w nim rozmaitych cacek, nabytych w ciągu ośmioletniej działalności. To też Wiktoryna dziś jest najszczęśliwszym „kwiatkiem“, jaki kiedykolwiek pojawił się na gruncie paryskich biur wywiadowczych.

Nieco o węglu kamiennym.

Coal: its History and Uses, by professors Green, Miall. Thorpe, Rücker and Marschall, of the Yorkshire College, London. Macmillan and Comp.
The History of Coal by Th. Wiltshire London. E and F N. Spon.

Niechaj się nasi czytelnicy nie lękają, nie zamyślamy pisać rozdziału geologii. Nie będziemy pod przewodnictwem p. Thomasa i innych równie słynnych chemików poszukiwali, na drodze jakiego to metamorficznego procesu, suchego czy mokrego, pod działaniem intenzywnego gorąca czy powolnego ciepła, przemieniły się przedwieczne rośliny tu w antracyt, tam we węgiel salonowy, a gdzieindziej w skromny węgiel brunatny. Nie zamierzamy także za przykładem Edwarda Quinet, Oswalda Heera i innych badaczów, obdarzonych zbyt bujną wyobraźnią, odtwarzać krajobrazów z czasów okresu węglowego, kiedy „bujna, ale monotonna bo bezkwiatowa roślinność pokrywała gorącą, parującą ziemię, nad którą się unosiło wilgotne i duszne powietrze, kiedy tych lasów nie ożywiał ani śpiew ptaków, ani głosy zwierząt ssących, i chyba szum wiatru kołyszącego sztywnemi gałęziami olbrzymich paproci, albo łoskot deszczu ulewnego przerywał ponurą ciszę...“; bo te obrazy istniały chyba we fantazji piszących i rysujących do tego illustracje, ale pewno nigdy w rzeczywistości. Nie chcemy nawet pójść drogą Vernego albo Maurycego Jokaja i pod pozorem popularyzowania nauki pleść dubów smalonych o wnętrzu naszej ziemi, o owych tajemniczych głębiach, gdzie fantazja średniowieczna pomieściła całe zastępy koboldów i kraśnoludków, strzegących skarbów, za któremi się chciwość ludzka ugania.

Nie poruszymy wcale geologicznej strony węgla kamiennego, a to z tego powodu, że musielibyśmy w takim razie podawać naszym czytelnikom nie fakta, ale tylko hypotezy. Prawda, że naukowe, na pięknych, obszernych i wielce gruntownych badaniach oparte hypotezy, ale zawsze hypotezy. Bo z geologicznej historji węgla kamiennego wiemy tylko tyle, że powstał z przedwiecznych roślin. Ale z jakich? Czy z olbrzymich lasów epoki węglowej. jak chce teorja geologiczna, powszechny kurs dzisiaj mająca; czy też, jak to genialnie i z wielkiem prawdopodobieństwem wywiódł, wbrew wszystkim geologom, znakomity profesor z Bonn, Fryderyk Mohr, powstał węgiel z mas morskiego fukusu, jaki po dziś dzień tworzy w oceanie łąki na tysiące kwadratowych mil rozległe? Czy rozmaite odmiany węgla od antracytu aż do lignitu i torfu nie różnią się od siebie niczem prócz wiekiem i tworzą rozmaite stopnie jednego i tego samego łańcucha rozwoju: czy też różnią się materjałem, z jakiego powstały, i procesem, jaki przeszły, zanim się dobiły dzisiejszej postaci? Czy węgiel salonowy jest koniecznie młodszym utworem od antracytu a starszym od węgla brunatnego; czy też te rozmaite odmiany mogły powstać współcześnie obok siebie? Wszystkie te ważne kwestje są jeszcze kwestjami spornemi i dla tego miejscem dla nich może być tylko sala uniwersytecka, laboratorjum chemiczne albo czasopisma specjalne. Tym więc pozostawiamy to zadanie, a sami zwrócimy się do przeglądu historji ekonomicznej węgla kamiennego.

Podług wybornych dzieł angielskich, których tytuły umieściliśmy na czele niniejszego artykułu, podamy naszym czytelnikom niektóre wiadomości o czasie i miejscu, w jakim i gdzie po raz pierwszy węgle kamienne zostały użyte jako materjał opałowy; o rozmaitych fazach, jakie przechodził użytek węgla, dopóki nie doszedł do dzisiejszego dominującego nad całym przemysłem i ruchem handlowym znaczenia. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad wysokiem znaczeniem tego pożytecznego minerału, tak słusznie nazwanym przez Dickensa „czarnemi djamentami,“ a stokroć pożyteczniejszym od tamtych. Węgiel stał się w najnowszych czasach jedną z najsilniejszych dźwigni przemysłu i cywilizacji. W dolinach, gdzie doszukano się tego nieocenionego skarbu, powstawały i powstają ludne miasta, siedziby zamożności i wykształcenia. Anglia i Belgia w pierwszej linii obfitości węgla zawdzięczają potężny rozkwit swego przemysłu, Szwecja pozostała i pozostanie krajem rólniczym, pomimo swych bogatych zasobów rudy żelaznej i miedzi, bo nie ma węgli kamiennych. W Niemczech, we Francji te okolice największą zgromadziły ludność, największemi ożywiły się fabrykami, gdzie w łonie ziemi pokłady węgla spoczywają. Węgiel pospołu z parą, która zn stoi z nim w najściślejszym kauzalnym związ jest motorem dzisiejszej cywilizacji, któraby rsypała się w gruzy, gdyby jej nagle ten czynk odjęto. Ztąd poszło, że już dzisiaj znajdują się tacy, którzy się kłopocą myślą, co się stanie, gdy kiedyś węgla kamiennego zabraknie? Jakkolwiek to niebezpieczeństwo jest bardzo odległe, bo jakie tysiąc lat będziemy mieli jeszcze co palić, to przecież ta kwestja zajęła w Anglii żywo umysły, pisano w tej sprawie wyborne dzieła, uczeni jak Jevons i Marshall roztrząsali gruntownie „the coalquestion“, a cała wykształcona ludność śledziła pilnie ich badania, gdyż ważność sprawy przymuszała do myślenia nawet o tak odległem niebezpieczeństwie.

Jeżeli dzisiaj ludzie tak żywo czują użyteczność węgla, to z tego nie wynika wcale, aby się wcześnie byli poznali na tej jego użyteczności. Potrzeba do tego pewnego stopnia ukształcenia. Człowiek zawsze pierwotnie chwyta za gorsze, bo to zwykle mniej pracy wymaga. Pierwej zabrał się do uprawy lekkich i mniej urodzajnych gruntów, aniżeli do wzruszania pługiem tłustych glin, spieczystych w posuchę, przepadlistych w czasie dżdżystego powietrza. Tak samo było łatwiej ściąć sosnę aniżeli dobywać paliwo z głębi ziemi. Zkądże zresztą miało się wziąć u ludzi pierwotnych przekonanie, że ziemia palić się może?

(*D. n.*)